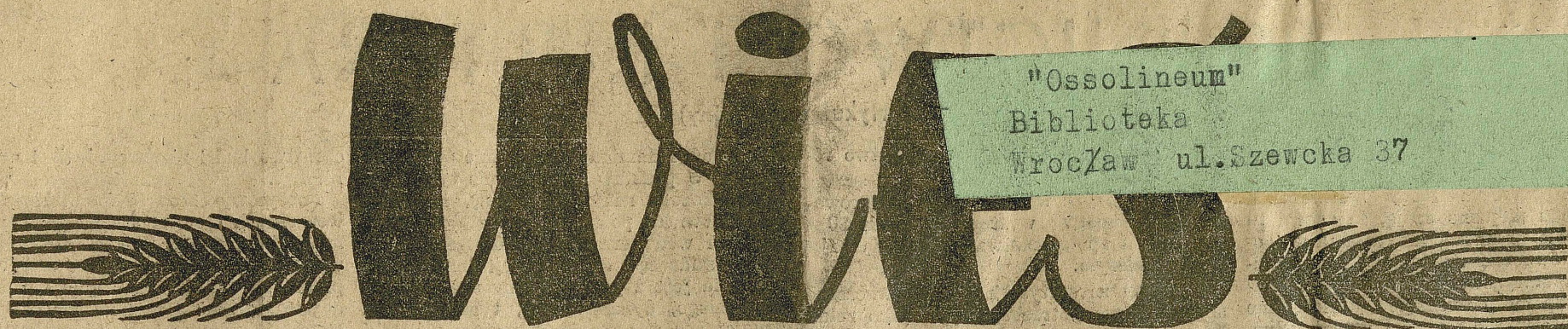




"Ossolineum"

Biblioteka

Wrocław ul. Szewcza 37

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV

Łódź, 23 marca 1947 r.

Nr 12 (91)

Dyzma Gałaj

AMNESTIA A NOWY USTRÓJ

Wojna i reformy, jakie po niej przyszły, stworzyły główne wiązania struktury społecznej w Polsce. Treści wypełniające stosunek chłop do dziedzica, księdza, nauczyciela, robotnika, urzędnika, kościoła, handlu, przemysłu, na skutek nowych okoliczności ulegają przeobrażeniu. Chłop dostrzegł nowe momenty, robotnik, urzędnik przyjęli nową postawę, wprowadzenie reform przyniosło wśród poszczególnych członków i całych grup społecznych konsekwencje, co łącznie można nazwać powstawaniem gmachu nowej struktury społecznej i życia o nowych wartościach. To wszystko jest w stadium tworzenia się. Jest to proces stawania się Polski. Proces ten wcale nie leży w płaszczyźnie ciągłości historycznych procesów, a właśnie przełamuje ich utrwalone konwencje żłobiąc nowy ich kształt.

Narodziny tego procesu zaistniały z przyczyny potrzeb szerokiej mas i z przyczyny świadomej obserwacji tych potrzeb przez demokratycznych działaczy współczesnej Polski. Potrzeby i ich stwardnienie pociągnęły za sobą ogłoszenie reform. Reformy zaś — podział na obrońców starego porządku i zwolenników nowych treści. W związku z tym zawrzała walka, rzadziej fizyczna, a zawsze walka o sposób myślenia, oceny rzeczy, oceny zdarzeń, o sposób zachowania się wobec nowych zjawisk gospodarczych, politycznych, o ogólną postawę społeczną. Jest to walka zasadnicza w każdym wypadku, ale szczególnie zasadniczą jest w obecnym okresie kształtowania się form życia społecznego naszego narodu.

Walka ta miała różne fazy. Trudno je ocenić i wyrazić. Zresztą darujmy to sobie, spójrzmy porównawczo na 44 i 45 rok i na dziś. „W P.K.W.N-ie” byli wtedy specjalnie „kształceni sami żydzi”, lub Sowiet, reformy „krokami wymierzane” i to przez „gołębiarzy z przedmieść”, nędza, brud, 17 republika i w ogóle kompromitacja. Z kim, panie, pracować?! Powoli jednak ludzie się uspakajali. Szczególnie ci, którzy mieli trochę dobrej woli i litości nad umęczonym krajem. Włączali się w nowy rytm życia, w rytm przemian, pociągali lanych, jeszcze innych, jeszcze dalszych, jeszcze oporniejszych... Ruszyły koleje, zadymyły kominy, zazgrzytały dzwigi, zachrząsały zboża. Między ludźmi wyznaczają się nowe stosunki. Choć opornie, ale krystalizuje się treść współzycia, ludzie oglądają się na minione dwa lata i nie mogą się nadziwić swojej dawnej zawziętości. Żartują z siebie. Oto dół mający swój wymowny wydzźwięk: Wisła i most. Na moście dwóch facetów. Obok mostu jacyś robotnicy rąbią łód.

— Patrz — trąca pierwszy drugiego — rąbią nam Wisłę na kawałki i wywożą na wschód.

— Cholera! —

Ludziom ten dowcip podoba się, mimo, że łapią się na gorącym uczynku popełnionego grzechu tej samej kategorii. Podobają się, bo istnieje w nich gotowość przemianowania wartości, bo proces kształtowania się stosunków wpłata ich w swój krąg i tworzy w nich nową postawę społeczną.

Rzeczywiście Polska odbija się w świadomości, kształtuje postawę i dążenia całego naszego pokolenia. Obraz tego pokolenia jest coraz bardziej zgodny z duchem zaprowadzonych reform i to jest właśnie siła Polski.

W takim stanie, w stanie śpiesznego wzrastania postawy wiary w naród, w Państwo — Rząd R.P. ogłasza amnestię. Ogłasza ją dla tych przeciwników. Dla tych, którzy Go nienawidzili. Ogłasza ją nie w stanie słabości, lecz właśnie siły.

Przeciwnicy, świadomi amatorzy minionych czasów, robią co mogą, by spod tej siły uciec samym i wyrwać jak największą ilość ludzi do własnej służby. To są ludzie, którym nic już prawdopodobnie nie pomoże, nic ich już nie zmieni, ale nie o tych tu chodzi. Dla nas ważni są ci, którzy pozostają pod ich wpływami. Tych trzeba wpieść w czynne życie, dać możliwość znalezienia się w płaszczyźnie postępnym powojennych społecznych osiągnięć i wartości. I to się właśnie dzieje.

Jest to akt wielkoduszności narodu, bo zbrodnicze czyny odgradza się amnestią jak zasłoną, puszczając je w niepamięć. Jest to akt szlachetności zwycięskiego przeciwnika, który zamiast sycić uczucie zemsty proponuje współpracę. Akt ten dotyczy przestępstw dokonanych tak w kraju, jak i zagranicą. Dotyczy tych, którzy działają do dziś w podziemiu, jak również aresztowanych i skazanych. Oto kilka liczb dotyczących tych ostatnich:

„Z liczby 7.579 więźniów karnych, osadzonych za przestępstwa polityczne i wojskowe, 5.545 uzyska całkowite zwolnienie, 2.343 złagodzenie kary w połowę, 423 o jedną trzecią, 197 uzyska zamianę z dożywotniego więzienia na lat 15 i 65 więźniów z kary śmierci również na lat 15.

Z liczby 13.497 więźniów politycznych, pozostających pod śledztwem i osadzonych w więzieniach i aresztach prewencyjnych, skorzysta z amnestii około 90 proc., przy tym 60 proc. t.j. około 7.000 zostanie natychmiast zwolnionych.

Z liczby 12.926 karnych więźniów politycznych 7.820 uzyska całkowite zwolnienie, 3.336 złagodzenie kary o połowę, 1.320 o jedną trzecią, 80 otrzyma zamianę dożywotniego więzienia na lat 15 i 61 karę

śmierci również na lat 15. Z liczby 14.351 więźniów śledczych pospolitych około 5.000 do 6.000 uzyska zwolnienie natychmiastowe, a 90 proc. będzie objętych amnestią.

W ten sposób ogółem skorzysta z amnestii ponad 45.000 osób, przy czym z więzień i aresztów prewencyjnych zwolni się natychmiast 25.000.

Spod amnestii wyłączone są przestępstwa szczególnie, jak szpiegostwo, fałszowanie pieniędzy i sabotaż gospodarczy. Amnestia nie dotyczy również członków bandy UPA, „Wilkołaków”, oraz tych, którzy działalność zmierzała do oderwania części terytorium Państwa Polskiego. Wyłączeni są również ci, którzy byli na służbie w wojsku nieprzyjacielskim, wysługiwali się wrogowi, jak również zbrodniarze fałszywostwo i faszyzacji życia państwowego. Do nich dołączone są osoby, które będąc w służbie bezpieczeństwa popełniły przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu lub porządkowi publicznemu.

Taki jest sens ustawy o amnestii. Taka jest treść aktu wielkoduszności i szlachetności. Ale oprócz wykazania tych cech Rząd przez ogłoszenie ustawy wykazał przede wszystkim swoją mądrość i głęboką troskę o stabilizację porządku w Państwie i stabilizację pokoju w świecie.

Porównajmy proces tworzenia się nowej Polski do budowy wielkiego domu. Fundamentem jest Demokracja Ludowa. Na niej powstaje mur różnych organizacji zawodowych, kulturalnych, oświatowych, gospodarczych. Rusztowania łączące mury — to stosunki między instytucjami, organizacjami, grupami społecznymi. Dobre współdziałanie tych elementów przyniesie szczegółową treść domu, aż do ornamentacji włącznie.

Amnestia dotyczy tych, którzy nie zgadzając się na rodzaj fundamentu, dostarczali fałszywego materiału i sabotując robotę, powodowali poważne konflikty w budowie. Gdyby odpowiednim czynnikiem nie zależało na właściwym i szybkim rozwoju budowlę, to mogłyby odsunąć przeszkodzą

jących siłą, ale ponieważ jest inaczej, więc puszczają w niepamięć popełnione przestępstwa i zapraszają wszystkich do roboty, mającej usunąć konflikty i przyspieszyć tempo wspólnej budowy gmachu — Polski.

W przystąpieniu tych ludzi do współpracy jawi się charakterystyczne zjawisko społeczne. Oto rzeczywistością społeczną są ludzie, jako pewne, określone współzyciem wartości. Dla człowieka jest ważne to, co ma w obrazie świata wartość, w stosunku do czego może przyjąć określoną postawę. Może oceniać tylko takie zjawisko, które leży w jego świecie wartości. Zjawiska leżące poza jego światem wartości odsuwa i na tym polegają nieporozumienia i konflikty między różnymi grupami społecznymi. Amnestia namawia i daje możliwość dostrzeżenia przez wszystkich tych samych wartości, daje możliwość wejścia realnie w życie wszystkim ludziom, daje możliwość realnego istnienia. Wszystkich tych, którzy chcą brać udział w budowie Państwa będzie można realnie dobrać, realnie ocenić, zmienić do nich postawę.

Dotyczy to szczególnie podlegających amnestii zagranicą. Przeciwnie uważa się u nas, że powinni wrócić, że chcą wrócić, ale przeszkadzają im popełnione czyny. Niech zatem wracają, bo inaczej staną się jako Polacy mitem. Nie będą istnieli, tak jak nie istniała dla zwiedzającego ogród zoologiczny chłopa widziana po raz pierwszy w życiu żyrafa, która zmusiła go do oburzenia i okrzyku: „Nie, takiego zwierzęcia nie ma”. Amnestia daje możliwość urealnienia się wszystkim Polaków w życiu Polski.

Następstwa amnestii to nie tylko podane wyżej liczby i możliwość wejścia w legalne życie tych, którzy dokonali przestępstw. Amnestia to fakt społeczny mający odbicie we wszystkich przejawach życia. Reaguje na nią każdy. Przestępca, bo zgłasza się do urzędów bezpieczeństwa, ten, na którym dokonywano przestępstw, bo nie musi zamieniać nagle narzędzi pracy na broń, ale szczególnie dodatnio reaguje na to element społeczny pośredni — tkwiący w pracy prawem przyzwyczajenia i wahający się w ocenach zdarzeń społeczno-politycznych. Amnestia, właśnie jako zdarzenie o specyficznym wydzźwięku zmienia ich postawę społeczną do twórców tej amnestii. A każda zmiana postaw i wartości społecznych, powoduje zmianę struktury społecznej, a przecież w wypadku dzisiejszej rzeczywistości polskiej chodzi o to, żeby ta struktura stawała się jak najbardziej jednolita.

I na tym właśnie polega głęboki sens ustawy o amnestii i ten głównie aspekt charakteryzuje wnioskodawców i twórców ustawy.

Rzecz jasna, że następstwa ustawy o amnestii sięgają daleko w przyszłość. Jest to wola zgody, jest to propozycja stabilizacji, usuwania konfliktów. Sprawa ta także ma znaczenie, choć doraźnie dotyczy pewnej określonej ilości osób. Proces jednak, który przez jej postawienie jest zapoczątkowany, ma silne tendencje rozwojowe, prowadzi do ugruntowania zapoczątkowanej od dwóch lat struktury społecznej naszego narodu.

Jan Nagrabiecki

WIEJSKI ŚWIT

O świecie parobey pójda
grać na fałdach orki jak po klawiszach
i wiązać się długim batem z wołami.
a wśród dojenia krów w ogólnej ciszy
rośnie serdeczne wołanie

Długim rzędem idą dziewczyny do chat
zwarzyć ziemniaki i cedić mleko.
A po drabinie płotu wspina się dzień
groząc cieniem sękatym.

Dr Damazy J. Tilgner

ROLNICTWO I KULTURA

(artykuł dyskusyjny)

NOWE WARTOŚCIOWANIE

Demokratyzacja daje nam olbrzymie możliwości przyrostu mocy sprawczej, a masy narodu niejasno czują, że chodzi tu o pobudzenie prężności indywidualnej i ogólnej. Nowoczesna demokracja utrwalając niespopularyzowane dotąd pojęcie narodowej wspólnoty tworzącej, jednocześnie stawia kryterium dla poszczególnej jednostki w hasło: „Tylem wart — ilem stworzył”. Każdy z nas, o ile nie czyni nic dla postępu ludzkości, tym samym marnuje swoje życie. Nic innego nie może tu być problemem.

Jednostka wartościuje swoje „ja” poprzez swój wkład w ogólne dzieło historii, poprzez dokonania życiowe, wymierne społecznie. Jedynym miernikiem może być tylko skuteczność pracy na rzecz dzieła narodowego, — na rzecz narodowej wspólnoty tworzącej. I tylko z tego stanowiska można oceniać, co jest złe, a co dobre.

Takie wartościowanie stanowić musi podstawę rewizji całej naszej tradycji kulturalnej i zrab nowej kultury. Postulat odnowy Polski zabiega się z postulatami rekonstrukcji charakteru narodowego Polaka, na co przekonywująco zwraca uwagę Z. Felczak („Droga Wielkiej Odnowy”).

POLSKI NAKAZ DZIEJOWY

Socjalizacja Polski powinna przeto być uważana jako otwarcie bram do rozwoju kultury i wyciągnięcia Polski z niżu cywilizacyjnego, odziedziczonego po poprzednich pokoleniach. Wizja Polski, w której klepaliby biedę ludzie szczęśliwi z zaspokojenia swych niewielkich potrzeb mogła zadawać w średniowieczu. Szczytem mądrości życiowej nie może być życie w sposób możliwie spokojny, bez trudu i wysiłku. Bo to właśnie przesvědzenie gloryfikowane w nowszej, upadkowej literaturze i sztuce doprowadziło nas do owego strasliwego zapóźnienia cywilizacyjnego i tej przysłowiowej nędzy polskiej, do tragicznej hipnozy wsi sielsko-anielskiej, do stałego malejącego udziału procentowego Polski przedwrześniowej w produkcji przemysłowej świata, do malejącego dochodu społecznego na głowę mieszkańca.

Nasze zapóźnienie cywilizacyjne jest wszędzie widoczne i prawie wszystkim znane. Ten strasliwy spadek stanowiłby sam sobie nawet bez zniszczeń wojennych wystarczający hamulec dla naszej III Rzplitej. Jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że na tym miejscu, na którym żyje naród polski może utrzymać się i rozwijać tylko naród o szczególnym rozmachu i prężności życiowej. Pragnielibyśmy, aby dziedzictwo nasze było bogatsze. Ale, niestety, musimy budować na tym, co jest. Musimy odrzucić podstawy kultury feudalno-szlacheckiej, której owocem jest obecnie nasz spadek i zacofanie, i zmobilizować siły, które, dziś może jeszcze w uspieniu i nieświadomości swej istoty, stać się muszą twórcami naszego życia i rozwoju.

Musi to być bunt przeciwko niskiej wydajności prac rolnika i robotnika, rzemieślnika i naukowca polskiego, bunt przeciwko statyzmowi metod produkcji w naszej gospodarce narodowej, przeciwko ubóstwu naszych środków transportowych, wyposażeniu technicznemu naszych miast, szkół, jawiźnie naszej sztuki, bunt przeciwko skostniałości panującej dotąd nad całością naszego życia.

Stąd wyłania się nakaz uzbrojenia cywilizacyjnego Polski i program Narodowego Planu Gospodarczego, który musi być pojęty jako wojenny wysiłek w czasie pokoju. Całe powołanie opiera się przy tym głównie na rozbudzonej i rozbudowanej aktywności najszczerzych mas narodu. W realizacji tego nakazu dziejowego masy całego narodu muszą wziąć czynny, przedmiotowy udział.

Udziału tego nie można mierzyć i pozyskiwać wyłącznie bodźcami materialnymi, natomiast musimy odwoływać się do niezbędnego maksimum bodźców pozagospodarczych. Chodzi więc o masowy, demokratyczny a nie elitarny charakter zrywu gospodarczego.

ZADANIE ROLNICTWA

Zadanie rolnictwa w ramach nakazu dziejowego, jakim jest Narodowy Plan Gospodarczy i następne zamierzania planistyczne musi być rozpatrywane pod kątem wyzwolenia wszystkich sił narodu tworzącego swój nowy los. Zawód rolnika ma do wypełniania jasno określone funkcje gospodarcze, podobnie jak zawód krawca czy lekarza, rzemieślnika czy technika. Funkcją społeczną rolnika jest dostarczanie żywności. I takie gospodarowanie ziemią, ażeby funkcję tę jak najsprawniej wypełnić. Podobne podejście, oczywiście w in-

nych dziedzinach stawia społeczeństwo również innym zawodom.

W dzisiejszych warunkach gospodarowania społeczeństw wystarcza, jeżeli 20—30% ogółu społeczeństwa oddaje się zajęciom rolniczym.

Widzimy ze statystyk, że nowoczesne społeczeństwa potrzebują tylu tylko rolników, ile wymaga tego zagadnienie wyżywienia kraju. Zachowywanie dużej liczby mało wydajnych rolników tylko dla osobistego zapewnienia sobie ubożego bytu i dla zachowania nieskomplikowanego bytowania uniemożliwia danemu społeczeństwu stanięcie do współzawodnictwa z innymi narodami. Przysłowiowy bezruch panujący w społeczeństwach rolniczych trwać musi dopóki pokutuje myśl przetrzymywania jak największej ilości ludności na wsi, mimo, że dla znacznej jej części nie ma tam żadnego produktywnego zajęcia.

INDYWIDUALIZM WEGETACYJNY

Powyższej tezie sprzeciwia się oczywiście przeważający pogląd o doniosłości elementu rolniczego, który w krajach rolniczych z racji swej przewagi liczebnej wyciąga stąd daleko idące wnioski.

Jemu więc, twierdzi, winny być podporządkowane wszystkie myśli i poczynania społeczeństwa. Pogląd ten tkwi swymi korzeniami w powszechnie wyznawanym, cho-

ciaż nieuświadomianym wyraźnie światopoglądzie. U podstaw tej pozornie tylko słusznej filozofii znajdujemy tezę, iż szczęście człowieka polega na osiągnięciu spokojności wewnętrznej i zewnętrznej. Droga prowadząca do realizacji tego ideału szczęścia jest z jednej strony unikanie zewnętrznego, dynamicznego, typu życia, z drugiej zaś zwalczanie wewnątrz psychiki ludzkiej wszystkich tych popędów i instynktów, które spókoj duchowy dezorganizują i obalają. A więc owe dawne sentymentalno-sielankowe marzenia o życiu spokojnym, o ucieczce do rozdiłizowanej rozkosznej wsi polskiej, gdzie człowiek „zamknawszy się szczelnie od hałasów świata” trawi swój chleb powszedni. Jakże kruche i płytkie jest to szczęście, jak presonalistyczne i małe. Jaki ideał bierności i bezwładu, typowy dla indywidualizmu wegetacyjnego.

Stąd w rolnictwie pojmowanym jako typ zajęć i pracy ekstensywnej, niewymagającej stałego napięcia woli, upatruje się najbardziej sprzyjające warunki do osiągnięcia ideału cichego i małego szczęścia człowieka. Tam, gdzie panują zasady tej tradycyjnej kwietestycznej filozofii, ekstensywne zajęcia rolnicze są otoczone nimbem doskonałości. Wszystko zaś to, co prowadzi do upatrywania szczęścia ludzkiego w wyteżonym trudzie zwiększania kultury i walki o pełniejsze i wspanialsze człowie-

czeństwo budzi niezrozumienie i najwyższą niechęć.

Postępowy chłop w społeczeństwach nowoczesnych odrzucił ze swego sposobu myślenia bierność. Zawód rolniczy oznacza wielki wysiłek twórczy — stały pęd naprzód, po to, aby zaspokoić możliwie wydajnie żywotne zapotrzebowanie społeczeństwa. Wspólnym i naczelnym celem jest wyzwolenie wszystkich żywotnych sił narodu i zapewnienie tężyzny biokulturalnej oraz zmniejszenie trudu fizycznego utrzymania się. Trud ten jak dotąd trzyma w uwięzi większość energii społeczeństw i nie pozwala na skierowanie i użytkowanie jej w kierunku budowy powszechnej cywilizacji i kultury. Stąd wyłania się właściwe zadanie biokulturalne nowoczesnego rolnictwa i zadanie społeczne postępowego chłopca.

Przed zadaniem tym musi ustąpić zakorzeniony egoistyczny romantyzm w rolnictwie oraz ustać nędzne bytowanie dużego odsetka ludności na wsi, wyznającego hasło ponoszenia minimum wysiłku dla osiągnięcia minimum egzystencji.

CELOWA REKONSTRUKCJA ROLNICTWA

Jak z powyższego widzimy, przełom duchowy stanowi punkt wyjścia celowej rekonstrukcji rolnictwa: przewidywanie statystycznej wizji szczęścia na rzecz szczęścia pojmowanego dynamicznie. Rozwój rozpocznie się w pełni dopiero wtedy, gdy miliony szarych obywateli zaczną przeżywać upojenia z uczestnictwa w tworzeniu wielkiego dzieła cywilizacyjnego — radość codziennego patryotyzmu, radość wysiłku obejmującego każdą chwilę życia. Słowem, celem rekonstrukcji i demokratyzacji rolnictwa polskiego musi być nowy wzór Polaka — nowy wzór chłopca polskiego.

Drogi do tego wiodące:

- a) intensyfikacja rolnictwa,
- b) uprzemysłowienie,
- c) odciążenie ludnościowe.

Z powyższych trzech dróg pragniemy uwypuklić szczególnie zadanie intensyfikacji rolnictwa. Wypełnienie tego zadania jest bowiem równoczesne z wypełnieniem zamówienia społecznego w stosunku do rolnictwa, czyli — wypełnianie nowoczesnego zadania biokulturalnego.

W rozważaniach naszych chodzi nam nie tyle o składniki techniczne praktyki rolniczej, ile o założenia organizacyjno-społeczne. Muszą one pozwalać na wypełnienie funkcji społecznej rolnictwa, jako zawodu odpowiedzialnego za wyżywienie społeczeństwa.

CELOWY PODZIAŁ FUNKCJI

W technice i naukach przyrodniczych człowiek opanował już w znacznej mierze materiał. Czyż więc w zakresie produkcji żywności i jej wymiany towarowej ma ciągle jeszcze podlegać ślepej siłom rynku i koniunktury, na które jakoby nie mógł mieć wpływu? Ileż ryzyka i zawodu tkwiło z tego powodu w wytwórczości rolniczej! Na odcinku żywnościowym rozporządzamy już w tym zakresie bardzo ciekawymi i udanymi doświadczeniami. Nieopanowany żywioł podaży i zbytu zostaje po woli skierowany na drogę logicznej i celowej reglamentacji. „Mechanizm wolnej wymiany” i gra sił starej ekonomii zostaje zastąpiony przez „celowy podział funkcji” w obrębie organizmu zamkniętego w określonych granicach obszaru, ludności, zasobów oraz wymiany dóbr i usług. Zleca on każdemu swojemu ogniwu pewien program oraz wytyczne dla realizacji. I dalecy jesteśmy dzisiaj od tego, ażeby funkcję tę przyjąć za równoznaczne z przedwojennymi syndykatami lub monopolami i biurami sprzedaży o wąskich i egoistycznych zainteresowaniach, sprzeciwiających się przeważnie zasadzie służenia potrzebom społecznym.

Z powyższego wynika, że organizowane rolnictwo, określwszy przewidywane zapotrzebowanie, może ustalić program produkcji, jego podział terenowy, ilościowy i jakościowy oraz użytkowanie i rozprowadzenie. Zainteresowanie wytwórcy żywnościowego, jakim jest postępowe rolnictwo, musi obejmować produkt od surowca do chwili spożycia przez konsumenta. Przemysł żywnościowy jest jak gdyby przedłużeniem ramienia rolnika, podobnie jak ognia hurtowe i rozdzielcze stanowią niejako przedłużone ramie wytwórcy żywnościowego.

Każdy więc zasadniczy surowiec rolny tworzy jednocześnie oddzielny pion organizacyjny, w którym muszą być zjednoczone wszystkie jego poszczególne ognia gospodarcze w jedną całość, wypełniając ściśle określone zadania przy najmniejszym nakładzie energii i środków.

Stanisław Cieślak

WYDAJNOŚĆ W ROLNICTWIE

1. SPECJALIZACJA ROLNICTWA

Dobrobyt człowieka zależy od ilości energii i narzędzi, towarów i usług, będących do jego dyspozycji.

Suma wyprodukowanych dóbr (energii, narzędzi, towarów i usług) zwana odchoodem społecznym w społeczeństwie pierwotnym była stosunkowo niewielka, udział poszczególnej jednostki w tym dochodzie nikły, a stopa życiowa człowieka pierwotnego spadała niejednokrotnie poniżej biologicznego minimum.

Podział pracy między poszczególnymi członkami społeczeństwa i ich specjalizacja umożliwiły dopiero osiąganie coraz większego dochodu społecznego i pozwoliły na znaczne podniesienie dobrobytu człowieka.

Odejście od gospodarki naturalnej do gospodarki wyspecjalizowanej jest progiem między społeczeństwem pierwotnym a nowoczesnym i to na każdym odcinku tak samo w przemyśle, jak i w rolnictwie czy wymianie.

2. GŁÓD SPECJALIZACJI W POLSCE

W warunkach ewolucyjnego rozwoju społeczeństwa w miarę stopniowego narastania potrzeb, stopniowo również podnosi się produkcja, a z tej rozwojem pogłębia się specjalizacja i rosną kadry fachowców. W warunkach rewolucyjnych, w okresie przełomu, gdy do głosu dochodzą nowe klasy społeczne, których potrzeby dotąd nie były brane pod uwagę, ujawnia się zjawisko, które można by określić głodem specjalizacji. To zjawisko obserwowaliśmy obecnie w Polsce.

Niewielki dochód społeczny, niezbyt daleko posunięty podział pracy, skromne kadry specjalistów i to wszystko zmniejszone o potworne straty wojenne — oto nasza baza wyjściowa dla zaspokojenia gwałtownie ujawnionych potrzeb klasy robotniczej i warstwy chłopskiej, które doszły do głosu w Polsce.

Trzyletni plan odbudowy gospodarczej rozwiązuje problem zaspokojenia najprostszych masowych potrzeb jedynie co do ilości. Nacisk mas w kierunku lepszej jakości towarów i usług, jak również w kierunku ich taniości (bo to jest warunkiem szerszego zakresu dobrobytu) zmusi nas prędzej czy później do zerwania z ewolucyjnym rozwojem, zmusi do posunięcia o charakterze rewolucyjnym i to w wielu dziedzinach: w nauce, w metodach produkcji i w szkoleniu kadr. Zjawisko to występuje w każdej dziedzinie i nie mniej ostro w rolnictwie.

3. ZADANIA NAUKI ROLNICZEJ

Rozwój nauk rolniczych w Polsce nie był przed wojną zadawalający. Gospodarka naturalna, która przeważała w warunkach przedwojennych nie stwarzała klimatu dla rozwoju nauk rolniczych. Dziś jest inaczej. Instytuty badawcze i ośrodki doświadczeniowe są pełną potrzebą całego rolnictwa we wszystkich jego dziedzinach. Powstanie całego szeregu instytutów. Badawczy jest warunkiem niezbędnym do unowocześnienia poszczególnych działów rolnictwa. Jesteśmy tu w tym szczególnie pociągani, że dla zrobienia już wielkiego skoku naprzód wystarczy skorzystać z doświadczeń i wyników osiągniętych czy to w Związku Radzieckim, czy w przodujących w

rolnictwie innych krajach. Za najpilniejsze uważać należy ośrodki badawcze hodowli, sadownictwa i warzywnictwa, uprawy roślin przemysłowych i przemysłu żywnościowego.

Z tych ośrodków wyjść winny wskazówki co do rejonizacji upraw i hodowli, metod produkcji, odmian roślin i zwierząt właściwych dla poszczególnych rejonów itp. Wskazówki te niejednokrotnie ujęte w formy obowiązujących ustaw pozwolą sprawę planowania rolnictwa postawić na realnym gruncie.

4. OBNIŻENIE KOSZTÓW WŁASNYCH

Przed całym rolnictwem polskim staje już dziś zagadnienie badania kosztów własnych w celu ich obniżenia. Racjonalna gospodarka nawozowa, wykorzystanie wszelkich odpadków, jak najbardziej celowe wykorzystanie paszy, selekcjonowanie hodowli i nasion, dbałość o narzędzia pracy i ich pełne wykorzystanie, społeczna (a nie egoistyczna) gospodarka sprzężajem, troska o właściwą organizację własnej pracy i pracy rodziny, zwiększenie wydajności, oto kilka czołowych problemów, od których rozwiązania zależy możliwość obniżenia kosztów własnych rolnictwa.

Na plan pierwszy wysuwa się tutaj zagadnienie mechanizacji rolnictwa. Nie, da się ono rozwiązać przy indywidualnym władaniu maszynami, lecz tylko przy ich społecznym użytkowaniu. Tysiąc stacji maszynowych — oto czołowe zadanie dla Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej w Trzyletnim Planie Odbudowy.

A problemy wyżej poruszone to wytyczne pracy dla całego sześciotyśięczonego aparatu pracowników agronomii społecznej Związku Samopomocy Chłopskiej. Obawa kryzysów czy nadprodukcji usunie skuteczny oręż — kontraktowanie upraw i hodowli przez państwo i centrale spółdzielcze.

5. SZKOLENIE KADR

Wreszcie szkolenie kadr. Nie da się ono zrehabilitować tylko przez oświatę zwartą. Nikt nie będzie kwestionował potrzeby jak największej ilości wyższych i średnich szkół rolniczych, ale byłoby wielkim błędem szukać rozwiązania tylko na tej jednej drodze.

Masowe doświadczalnictwo, wciągające w orbitę specjalizacji każdego chłopca, a zwłaszcza całą młodzież, wielka ilość krótko i długo terminowych kursów organizowanych w każdym powiecie — pozwoli Związkowi Samopomocy Chłopskiej na wypracowanie rolnictwa w Polsce z ciasnego zaulka gospodarki naturalnej na szeroki gościniec nowoczesnej wyspecjalizowanej produkcji rolnej. Do tej pracy muszą być mobilizowani wszyscy najwybitniejsi fachowcy, uczeni, profesorowie wyższych uczelni. Najwybitniejszy nawet uczony nie powinien i dla własnego i społecznego dobra pracować w oderwaniu od mas, lecz przeciwnie winien wspólnie z nimi wypracować właściwe i realne drogi postępowania na dziś i na jutro.

Z rozważań o charakterze ogólnym wynika konkretny program: rozwój nauki i oświaty rolniczej, obniżenie kosztów własnych, kontraktowanie, masowe szkolenie kadr — oto wytyczne pracy gospodarczej Związku Samopomocy Chłopskiej w okresie Planu Odbudowy Gospodarczej.

Jerzy Sikorski

ZAGADNIENIE GERMANIZACJI

Walka o granice etniczne była stałym objawem stosunków polsko-niemieckich. Wynik tego codziennego, szarego boju był ważniejszy dla życia narodu od rezultatów wojen o granice państwowe. Decydującym momentem starć narodowościowych była prężność biologiczna zarówno po naszej, jak i po niemieckiej stronie. Starcia przesądzały o zwycięstwie lub klęsce zachodzących w obrębie wsi — na całym froncie wschodnim nacierającej niemieczyny od Pomorza aż do Słowenii. O życiu narodu stanowiło tu nie mieszczaństwo a stan chłopski.

możliwość pociągnięcia jednostek do bardziej gospodarczo uprzywilejowanego położenia — tam germanizacja poczyniła stosunkowo małe szczyrby w naszym organizmie narodowym.

Dalszym czynnikiem neutralizującym była zasada jak najszerzej pojętej lojalności wobec państwa i pruska idea monarsza. Fakt przynależności państwowej osłabiał poczucie narodowe: kto był poddany Seiner Königlichen Majestät był Prusakiem, aczkolwiek posługiwał się językiem polskim, łużyckim czy litewskim. Pojęcie państwa rozszerzono ponad pojęcie narodu:

testantyzm stojąc pod przemożnym wpływem niemieckim stał się narzędziem rozluźniania ludowo-narodowej świadomości zbiorowej.

NIEMIECKIE SPEKULACJE

Zagadnienie słowiańsko-germańskie opracował systematycznie choć nie bez samowolnych uproszczeń profesor literatury niemieckiej w Wiedniu Józef Nadler. Jego zdaniem tylko Grecy i Rzymianie stworzyli i doprowadzili kulturę europejską do rozkwitu. Rzym i Bizancjum przekazały kulturę prawną i moralną, Rzym — Germanom, Bizancjum — Słowianom. Drugą tezę Nadlera jest podział Niemców na plemiona stare i nowe. Plemionami starymi są Alemanowie, Turynczy, Sasi itd., a więc te, które przed ekspansją Niemiec na wschód już się wykrystalizowały. Na wschód od Łaby mieszkali Słowianie, a dopiero osiedlenie tych obszarów przez Niemców powoduje wytworzenie się nowych plemion przez zmieszanie się elementu napływowego — germańskiego ze słowiańskim. Słowiańszczyzna ciążyła zasadniczo ku Bizancjum, germanizacja tych obszarów skierowała ją ku Rzymowi. Niemczenie Słowian nie dokonywało się w nieustannych wojnach: „mieczem i plugiem zgermanizowano wszystko, co po Niemcu i górną Odrę mówiło po słowiańsku i według przeznaczenia miało czuć i myśleć po grecku”. — „Zniemczenie elementu słowiańskiego przeszło przez dwa stadia. Niemiec musi się wpiąć w ciało — proces, który zajął niemal cały wiek XV — a mimo to było jeszcze wiele osadników, w których objawiała się słowiańskość, ponieważ ilość niemieckiej krwi, która tu wpłynęła była minimalna”. — „Duszę można było dopiero zniemczyć, gdy ciała stały się niemieckimi” (str. 6).

Nadler zużytkował ten pogląd w swej historii literatury. Plemiona staroniemieckie wytworzyły klasycyzm przez bezpośrednie przyjęcie kultury rzymskiej, plemiona nowe natomiast stworzyły romantyzm przez recepcję kultury łacińskiej z rąk plemion staroniemieckich.

się, jest zniemczeniem dusz po zniemczeniu ziemi i krwi (str. 6). — „Romantyzm jest duchowym przedstawieniem ongiś słowiańskich plemion między Łabą a Niemnem ze wschodniorzymskiego bieguna na zachodniorzymski, ze Wschodu na Zachód (str. 6)”. —

Według dołączonej do jednego z wydań tej książki mapy wskazującej rozmieszczenie poszczególnych plemion niemieckich Górny Śląsk nie jest niemiecki. Tu niemieczyna nie zdołała zasymilować Polaków.

Bismarck wypowiedział się co do słowiańskiego elementu w niemieczynie w ten sposób: „Prusacy zawdzięczają jeden z najlepszych przymiotów politycznych słowiańskiemu pierwiastkowi w ich krwi. Germanie są twardymi, nie dającym się ugiąć elementem męskim. Słowianie i Celtowie tworzą bardziej miękką, żeński pierwiastek w zespole narodów”.

Moeller von den Bruck, pangermanista napisał w r. 1915: „nie potrzebujemy zaprzeczać łużyckiego pierwiastka w prusactwie. Nie moglibyśmy nawet tego. Przyczynił się on działając z wolna i wytrwale do wykształcenia pruskiego stylu życiowego i uformował niejedyn charakter”...

ZMIERZCH

Podczas, gdy mocarstwowa pozycja Prus i Austrii w XVII i XVIII w. na skutek nowych aneksji na wschodzie stabilizowała się, kurczyła się prężność biologiczna narodu niemieckiego. Ludność niemiecka wzrosła od r. 1865 do 1895 tylko o 30%, podczas, gdy naród polski wykazał wzrost ludnościowy o 85%. Przyrost naturalny na 1000 mieszkańców wynosił w Niemczech w r. 1910—13, w roku 1925 — 8,8, w r. 1930 — 6,6, w r. 1931 spadł do 3,5. Do r. 1907 opuściło wschodnie obszary państwa niemieckiego 2.300.000 Niemców. Na zachód przesiedlał się w r. 1880 każdy dziewiąty, a w r. 1890 każdy szósty mieszkaniec Wielkopolski i Pomorza Wschodniego (Rówień przemysłu na zachodzie Rzeszy).

Trzecia Rzesza wystąpiła z zasadą, że państwo powinno wytyczać kierunek ekspansji ludnościowej oraz kontrolować jej przebieg. Nie naród na zwanie osiedlonym przez siebie obszarze określa granice państwowe, lecz władza państwowa musi decydować o granicach, w których naród ma żyć. Mówiąc słowami Simmela cytowanymi przez prof. Chałasińskiego na str. 77 jego studium „Antagonizm polsko-niemiecki”, granica w pojęciu hitlerowskim nie była „faktem socjologicznym, który wyraża się przestrzennie”, lecz „faktem przestrzennym o socjologicznych skutkach”.

Hitler pisał w „Mein Kampf”: „Finalizujemy politykę kolonialną i handlową z okresu przedwojennego i przechodzimy do polityki terytorialnej przyszłości” (str. 742). „Celem naszym nie może być orientacja zachodnia, czy wschodnia, lecz polityka wschodnia w sensie aneksji potrzebnej ziemi dla narodu niemieckiego” (str. 757).

Błędnym kołem niemieckiej polityki była dążność do aneksji nowych terytoriów dla ekspansji ludnościowej wobec faktu zanikania dynamizmu populacyjnego. Uciekano się tedy do germanizacji elementu tubylczego wbrew ideologicznym przesłankom o czystości rasy. Wszelkie zastrzeżenia co do germanizacji ukazywały się w polityce zbyteczne, porzucono autorytatywną wypowiedź Fuehrera, że „zdarza się bardzo często w dziejach, iż najeźdźcy udają się narzucić swój język podbitemu narodowi, tak, że po tysiącletnim tym językiem posługuje się obcy naród, a zwycięzcy stawają się zwyciężonymi” (str. 428).



Pejzaż dolnośląski.

Znamieniem antagonizmu niemiecko-słowiańskiego w środkowo-wschodniej Europie było właśnie to, że utrzymanie narodowości zależało od klasy społeczno-chłopskiej. Nagromadzone energie społecznego postępu i rewolucyjności znalazły ujście w procesach narodowościowych. Odwrotnie i struktura społeczna zaciążyła na losie myśli narodowej, kiedy droga do poprawy bytu prowadziła przez absorpcję niemieczyny.

Socjolog i ekonomista niemiecki Erner Sombart pisze w związku z tym w swej pracy „Schlesien, ein Bekenntnisbuch” w r. 1919: „Co za naiwność, co za niesprawiedliwość zgłaszać pretensje do takich dzielnic, jak Górny Śląsk, dlatego, że mieszka tam ludność polska. Wszak mieszka tam i może mieszkać tylko dlatego, że gospodarczy duch niemiecki stworzył jej warunki życia. Robotnicy polscy na Górnym Śląsku byli zawsze tylko przedmiotem, nigdy podmiotem gospodarczym, byli tylko materią, nigdy duchem. Z tego, że w przemysle niemieckim znaleźli pracę, wnioskować, że kraj należy się Polakom, byłoby to jak gdyby osadników chciało odmówić prawa do uprawianego zagonu, ponieważ sprowadził bydo robocze i narzędzia rolnicze skądinąd”.

PRZEMIANA ŚWIADOMOŚCI GRUPOWEJ

Bezpośrednie ataki na narodowość uderzające w jednostki uświadomione pod względem narodowym zazwyczaj nie odnosi skutku. Należało do przejawów niemieckiej roztrąpności politycznej maskować cel przez środki tłumiące opór nęcącymi motywami. Zasadniczo przejście z obozu polskiego do niemieckiego nie odbywało się bezpośrednio; czynnikiem podmywającym świadomość narodową nie był bezpośredni wpływ niemieczyny.

Wynarodowienie dokonywało się poprzez wyzywanie się pierwotnego, niezupełnie uświadomionego poczucia narodowego i towarzyszące temu zjawisku przyjęcie nowej świadomości grupowej bądź ponadnarodowej, bądź pozanarodowej. Poczucie wspólnoty narodowej zostało zneutralizowane, nim nastąpił zwrot ku niemieczynie. W płaszczyźnie niemiecko-polskiego antagonizmu narodowościowego należy te neutralizujące czynniki upatrywać w przynależności do systemu gospodarczego, w przynależności państwowej oraz wyznaniowej, choć ostatniej przysługują tylko ograniczone lokalnie znaczenie.

Ważnym czynnikiem rozsądzającym grupę etniczną była emigracja do miast. Absorbując ludność wiejską przez miasta towarzyszyło zubożeniu polityczne. Urbanizacja stawała się powodem zniemczenia. Tylko zafacany umysłowo i niezamożny chłop mógł być Polakiem — „polackischer Paner”, lub „Pollock”. Gdzie nie istniała

stworzono fikcję nacji tzw. Kulturation, obejmującą zróżnicowaną etnicznie, a pozostającą w orbicie wspólnej kultury ludności.

Znaczny wpływ wynaradawiający wywierała służba w armii niemieckiej. Tak np. niemiecki bohater narodowy z czasów



Zakłady przemysłowe są nieodłącznym elementem krajobrazu dolnośląskiego.

wojen napoleońskich York von Wartenburg był renegatem, a jego właściwe nazwisko brzmiało Gostkowski. Ponieważ pochodził ze zubożałej szlachty kaszubskiej osiadł w Gostkowie pod Bytowem, był wysydzany przez swych towarzyszy w korpusie kadetów. Potem zaciągnął się do armii holenderskiej. Gostkowski noszący przydomek York prawdopodobnie od imienia Jarosław, przeżywa tu przełom swego poczucia narodowego. Zapoznając się przygodnie z herbem pnia angielskiego hr. Yorka, podziwiał się pod angielskie pochodzenie przybierając nowy herb na miejsce rodowej Drzewicy. Po powrocie do służby pruskiej walczył z Napoleonem i stał się bohaterem narodowym. Król Fryderyk Wilhelm III potwierdził mu w uznaniu jego zasług herb i nazwisko.

Opromieniony blaskami sławy wojennej Taubentzen nazywał się Towęcki. Znany z ostatniej wojny feldmarszałek Brauchitsch był potomkiem zgermanizowanego rodu Brochwiczów herbu Nielek, zaś antenatami generała broni pancernej hr. Strohewitz, udekorowanego przez Hitlera najwyższym odznaczeniem niemieckim, byli polscy Odrowążowie (książęta).

Sukcesy odnieśli Niemcy również dzięki wprężeniu kościoła ewangelickiego do akcji germanizacyjnej na Mazurach i w okolicy Kluczborka na Dolnym Śląsku. Pro-

Romantyzm jest według Nadlera wynikiem zlania się żywiołu germańskiego ze słowiańskim: „Romantyzm jest ukoronowaniem niemieckiego dzieła kolonizacyjnego, gdy zmieszana krew wyfermentowała



Osiedle dolnośląskie

WOJENNO-gruziński trakt to najpiękniejszy szlak świata, a mój koń Dardimandi to najognistszy koń. Konna jazda to najmilszy dla mnie wypoczynek.

I gdy ostrołby, szerokopiersny, bystronogi rumak, strzyżąc uszami spogląda na mnie przygarbionego od długiego wysiłku, znowu budzi się we mnie niewyczerpana energia mych przodków i zda się, rodzę się na nowo i nie zdaję sobie jeszcze zakosztować na tym wspólnym świecie rozkoszy bystrego biegu i radości ruchu.

I patrzę tak na maleńkie, rzekłbyś liście klonu, uszy Dardimandi, spoglądam w jego czarne jak czarnośliw oczy i ogarnia mnie ta nieświadoma siła, która mać pierz - natura tak szczerze obdarzyła zwierzę. Lecz stało się, że i po moim dumnym Dardimandi przebiegł dreszcz — mądre zwierzę, ono czuje, co dzieje się w duszy jeźdźcy.

Na Dardimandi zdarzało mi się jeździć i dawniej. To champion Gruzji — pierwszy z pośród rumaków czystej krwi. Na niezliczonych hippodromach bronił barw naszej ojczyzny i dlatego okazuje mi dużo uprzejmości. Objechał pociągami najważniejsze centra Związku Sowieckiego, przywykł do świstu lokomotyw, trabki samochodowej i huk traktorów. Zwierzę, jak często i człowiek, interpretuje czyjaś grzeczność jako słabość lub przestraszenie.

Rozwściecił się mój Dardimandi i owładnął nim taki szal, że mógłby i do samych Karakumów gnać na nim karierem.

Strzyżę z ukosa swymi ślicznymi, dużymi oczyma na pedzace auto, obryzgałe ciężarówkami i z każdą sekundą pochłaniając po prostu przestrzeń niesie mnie w dal.

Nie chciało mi się ganić Dardimandi za to, że tak gwałtownie zagrała w niej ognista krew nieznurzonego bieguna.

Tyflis w oczach rozrósł się w olbrzymie miasto. Płonie wielka luna na Górze św. Dawida. Bezustanne ognie lamp elektrycznych rozświetlają Plaskowzgórza Stalina. Elektryczne kłose odbite w falach Mkwari pławią się około mostu Czeluskinców oraz wzdłuż pięknego bulwaru Stalina. Auta z oslepiającymi reflektorami, przemykając po klinkierowej sosie, wyją niemal prosto w uszy. Jęcza fabryczne syreny, grzechoczą wlokace się w stronę kolchozów traktory, wesoło podzwaniają rowerzyści, a stępowy Dardimandi ploszy się co chwila, rzy niepokojnie, gryzie wędzido. Ani munsztuk, ani szenkiel nie mogą go okiełznać. Wygiąwszy jakby łabędź szyję, rwie naprzód. Poskramiam jego szal, ściągając go, lecz on idzie bokiem i nieoczekiwanie przechodzi w trawers.

Wreszcie sprzykrzyło mi się to i dałem spokój. Zostawiłem wolę rozszalałemu zwierzęciu. Zda się setki ognistych oczu ściagały nas o krok. Szybciej poniosł Dardimandi, jak gdyby czuł, że w tym mieście maszyn nie ma miejsca dla konia. Wybiegł z Tyflisu, gdzie nie dziś to jutro motor pokona zwierzę.

Leci, rzekłbyś chce ocalić swój byt.

Za rogatką z trudnością przestawiłem go na karier. Tego dnia dość późno wyjechałem z Tyflisu, toteż należało zawrócić od Awczala do miasta i nie spojrzeć nawet na ukochny Swetichoweli.

Miło patrzeć na tę świątynię. Rano naświetlona słońcem migocze jak jaszczurka. o zachodzie — kapie się w złoć, a wieczorem, gdy patrzy na jej gwiazdzisty strop, to strzeliste kontury pełne jakiejś posępnej harmonii, opierają się aż o niebo.

Choć przelotem chciałbym spojrzeć na jego ponure odosobnienie. Ale było późno i postanowiłem zawrócić. Lecz jak raz u Awczala koń uskokczył na bok: na przeciw szedł traktor z uciepionym furgonem. Ogłoszony hukiem wyrwał leje i pobiegł z diabelską szybkością. Podobną mi się ten nowy zryw i nie sprzeciwiałem mu się. Elektryczne lampy Zagesu lśniły na falach Mkwari, bąjeczny Polifem oświecał zbocza Zedazenskiej Góry, która dawniejsze wierzenia uważała za siedlisko demonów.

Dopiero obok monastynu św. Krzyża udało mi się powstrzymać Dardimandi. Noc osunęła się na zbocza Zedazenu

Konstantyn Hamsachurdi

(przełożył Tadeusz Chrościelewski)

Prawica znamienitego mistrza

(opowieść rycerska)

i Sarkineti. Krople dżdżu padały mi na policzki. Mtkwari wślizgiwała się pod most pompejski. Smutne myśli ogarnęły mnie na widok tego mostu. Stapały po nim swego czasu rzymskie legie, ordy Saracenów, Seldżuków, Rumunów, Irańczyków. Chwieje się most i nie może już dłużej służyć jako łącznik między dniem dzisiejszym i wczorajszym. Nie mam świadka przeszłości, najzupełniej niepotrzebny czasem nowym, nie nadaje się nawet na eksponat do muzeum i tylko patrzeć jak Mtkwari znieśli go jak nieprzydatną chimere.

Już jestem w Mechecie. Sklepienie niebios, naciskane przez obłoki opuściło się nad ostrokatną kopułą Swetichoweli.

Bursztynowa smuga chmur rozświetlona promieniami zachodzącego słońca znierechomiała na dalekim horyzoncie. Nad mrocznymi szczytami zamigotała czasem błyskawica. U murów Swetichoweli cichną głosy, zmierzcha jasność naszej epoki. Zaczyna się tam wiek kolejno dziesiąty, ze swymi, ciemnymi nocami i posępnym pokojem.

Zsiadłem u wrót. Kilka cieniów majaczyło na ulicy i przy wejściu.

— Czy zastałem Eufemiana — zapytałem bosego urwisa.

Malec kiwnął przecząco głową — taki tu nie mieszka.

Podszła kobieta w chustce.

— Tam za murem siedzi staruszek, proszę go zapytać.

Otworzyłem wrota i wprowadziłem konia za ogrodzenie. Na lewo przed chatką dostosowaną stylem do całości siedział na kamieniu zgarbiony stary człowiek. Ujrzawszy mnie wstał i zbliżył się.

— Ktoś pan? — spytał zdziwiony.

Po głosie poznałem Eufemiana, lecz dopóki nie wyjąłem swego nazwiska, milczał. Uradował się staruszek, pocało-

wał mnie w prawe ramię według zwyczaju megrejskiego, wziął ode mnie konia i odszedł w stronę drewnianej drabinki. Jeszcze bardziej skurczył się przy tym, choć i tak nie był wysoki. Przed trzydziestu laty uczył mnie śpiewu; kolekcjonował wtedy irmozy, rękopisy, zaklęcia, bajki i stare monety.

Takich ludzi często można spotkać przy muzeach i pomnikach przeszłości. Eufemian utkwil mi w pamięci jako jasnolondyn z wąsikami błyszczącymi jak kukurudzany buńczuk. Dzisiaj ma siwe włosy i długą brodę, zupełnie taką, jak to po chłopskich cerkiewkach maluje się bohomy wyobrażające biblijnych proroków. Eufemian należał do tych ludzi, którzy potrzebni są wszędzie, lecz gdzie tylko się pojawiają zawsze okazują się zbyt cenni; szukają, w życiu coraz to nowych celów, lecz w żadnym nie odnajdują siebie. Istnieją ludzie, którzy przez swą małość stają się interesujący — oto głazczy Eufemian stale rzucał mi się w oczy.

Był nauczycielem śpiewu w Senaki, kustoszem zgudidskiego muzeum, potem zarządzał pierwszym kinem w Kitajsi (jeśli mnie pamięć nie myli), był statystą w kitajskim teatrze, znakomicie grójając na scenie... posąg Nerona.

Przed dziesięciu laty prowadził chór ludowy; rok był antykwarem w Tyflisie. Można było u niego znaleźć najrzadsze foliały i grawiury. Pewnego dnia przyszedłszy do maleńkiego sklepu zastałem tam już zakład fryzjerski. Potem zniknął mi na długo z oczu, aż raz przyjechawszy do Mechetu rozpoznałem go w stroju soboru swetichowskiego. Długo siedzieliśmy na balkonie. Od czasu do czasu zamigotała błyskawica i wtedy wyraźnie rysowała się sylwetka Swetichoweli, poczem znów następowały ciemności. Czasem przez niebo przebiegał dziwny dreszcz i wtedy

silniej świeciły błyskawice. Na szczycie ogromnego monastynu św. Krzyża i w dziedzińcu mroczne zębaste łańcuchy Zedazenu i Sarkineti. Wiatr wzmagal się i pędził obłoki na wschód. Jesienne niebo wybielało i nad Swetichoweli wstał miesiąc tak przezroczysty i jasny, jaki można oglądać tylko bardzo rzadko w maju. W ostatnim korowodzie tańczyły w powietrzu nietoperze. Zdawało się, czas stanął. Nad świątynią rozciągał się ciemno - granatowy strop i cienie wież znaczyły się na jego okrainach alabastrowym i jaspisowym azurem. Lecz niech będzie przed tobą najwspanialsze nawet dzieło sztuki, to mimo wszystko nawet bardzo wybitny człowiek bardziej się zaciekawia. Spytałem Eufemiana, jak mu się wiedzie. Siedział w cieniu, mały, chudy staruszek i opowiadał.

W opowiadaniu czuło się tragedię człowieka, którego w życiu pochłaniało wszystko, i dlatego niczego nie mógł utrzymać w garści, wyslizgiwało się. Obecnie zajmuje się numizmatyką. Wywnosił z izdebki niewielką sakiewkę z monetami. Pokazał mi prastare kolchidzkie miedzaki, monety carcy Tamary, Rusudan, Łazy Jerzego, srebro Dawida Narina i cara Herkalsiusza.

Znając jego niespokojną naturę, spytałem czy nie zamierza opuścić Mechetu i wziąć się do czegoś innego.

— Gdzież mi teraz iść, mój synu? Przez te dwadzieścia lat pogrzebałem dwie żony i kilkoro dzieci. I lata już nie służą. Jedyne co mnie jeszcze wiąże z życiem, to umiłowanie tej tu świątyni. Kraje wśród mogił i duchów naszych przodków. Przystąpiono teraz do odbudowy. Patrz — co rusztowań wokół. Trzeba by do kopuły przydać jeszcze kilka okien, gdyż dzikie gołębie wślizgują się do wnętrza. Chodzę i zmiatam poślad z grobowców Wachtanga, Horgasali i cara Herkalsiusza.

Czy tylko tacy jak ja poświęcali się nie na ofiarę soborowi?

Saracen Abul Kasin pierwszy podniósł naszą rękę, spustoszył i obrócił na stajnię wielbłądów, odbudowano ją. Potem zburił Seldżuk Alp — Arslan i znowu odnowiono. Timur-Leng spalił, Szach Tamar i Szach Abas niejednokrotnie grabili i wreszcie przez sto lat deszcz wiekalek przez poszarpany dach. W przedostatnich czasach nikt o to nie dbał i dopiero rządy sowieckie zadecydowały naprawę dachu i rekonstrukcję bazyli.

Z północnej fasady nie zdjęto jeszcze rusztowań. Wstawia się szyby do niszy i cel mego tu ślęczenia, a może i całego życia spełniony.

Ostatnie słowa wymówił z bólem.

Jutro rano wdramiemy się na rusztowania i pokażę Ci napis i wycięte w murze dwie postacie.

Twoje oczy powinny odgadnąć tajemnice, które kamień strzegł dziewięć wieków i nie przeniknięto jej po dziś.

*

Ledwie na niebie błysnęła jutrzienka, zaraz zaszczebiotały szpaki. Wspiąłem się po drabinie fasady północnej. Nieznany mistrz wyciął w murze podobiznę prawej ręki z węzielnicą.

Napis głosił:

„Ręka raba Arsakidze na odpuszczenie grzechów”. Obok napisu wykuto dwie postacie. Jedna przedstawiała młodzieńca odzianego w gruzińską czoche; druga — starca w irańskiej sukni. Na twarzy jego malowała się przebiegłość. Zszedłem.

Eufemian uśmiechnął się na przywitanie.

— Ten młody to Konstantyn Arsakidze, a ten starzec z młotkiem to jego nauczyciel — Parsman Pers.

Pokażę Ci jeszcze wizerunek jednego człowieka, który do nas z tych czasów dotarł.

Długo czegoś szukał w zanadrzu, wreszcie wydołał strasznie starą gruzińską monetę.

Na niej wyobrażony był jeździec z jasnym strzebiem na prawym ramieniu. Napis na odwrotnej stronie „zagłównym” pisemem głosił:

„Car carów Jarzy — miecz Mesjasza”...

Wyd. „Zorza Wschodu”
Tyflis 1943

Od tłumacza

Obraz szczytowego rozwoju Gruzji, to w. XI—XIII. Na ten czas przypada panowanie Dawida Budowniczego, głosej w poezji Wschodu królowej Tamary i Łazy Grzegorza. Dzieje przepaja szczególny romantyzm. Nieustannie toczą się wojny z Persami, Saracenami, efemerydami państwowymi muzułmańskimi, wreszcie z Tatarami — ciągle zmiany linii granicznych. Równoległe do rozwoju politycznego — rozkwit życia kulturalnego: wysoka kultura dworska, skupisko myśli teologicznej kościoła wschodniego i szereg średniowiecznych dyscyplin naukowych, architektura, rzeźba, (szczególnie ornamentacyjna), muzyka i poezja. Poezja w w. XI przełamuje bizantyzm kościelny, wychodzi jej na korzyść oscylacje z lit. muzułmańskimi. Szczególnie z perską, która przeżywa wtedy swój brylantowy okres.

Literatura gruzińska jest wysoce humanistyczna, a w sensie ogólnoludzkiej rozciągłości problemu, jednocześnie jest męska. W formie — elegancja, błyskliwość, ornamentacyjne wyzyskanie zdania i metafory. W szczupłym szkicu ograniczam się do nazwisk: Jan Szautei — autor poematu „Śluga Mesjasza” (treścią są czyny Dawida Budowniczego, pochwała twórczej pracy cywilizacyjnej), poeta — dworak Czachrachadze, a przede wszystkim sam Rustaweli — jeden z najgenialniejszych poetów świata — twórca epopei „Rycerz w tygrysiej burce”. Wiersz Rustaweli „Przymierze” stał się „Arką Przymierza”, kiedy nadeszły ciężkie czasy.

W czasie ostatniej wojny brano „Rycerza” do tornistrów — pobudzał do czynu. Język utworu stał się odtąd językiem literackim. Opiewa najwyższe obowiązki ludzkości: miłość wzajemna i wierność wobec obowiązku (Ojczyzna, przyjaciele) — są wartościami bezwzględными, niewymiernymi. W. XIV i XV przynosi załamanie: niewola tatarska, najazd Tamurlana, zmęczenie polityczne, skotnienie form i pojęć (słowna przeszłość powoduje niebezpieczeństwo rozmarzonego zapatrzenia się), destrukcyjne działanie feudalizmu, wreszcie wyrastanie i stabilizowanie się nowożytnych mocarstw. W w. XVII szereg energicznych meżów stanu — Jerzy Saakadze, Herakliusz II podejmują działalność odrodzeniową, osiagając jako realny skutek przedłużenie niepodległości jeszcze o wiek. Pełny udział w tej pracy bierze literatura. Polityk, redaktor, poeta i językoznawca Suchan Saba. Orbellani opracowuje pełny słownik języka gruzińskiego — podstawa współczesnej znajomości Gruzji. Plomienny patriota — wygnaniec Dawid Haramiszwilli

odsłania w satyrach wewnętrzne przyczyny upadku. Arcził — król-poeta, jak Modrzewski, wypowiada śmiało poglądy społeczne; słynne zdanie: „Gdy nie stanie cię ciopstwa, zmarnieje Gruzja”.

Musimy zdać sobie sprawę, że dzieje to się w części świata o odwiecznych tradycjach despotyzmu i ostrego podziału stanowego.

W r. 1783 Gruzja oddaje się pod opiekę Rosji, nie mogąc już dłużej opierać się Rosji i Turcji. Ciężenie ku Rosji ma swą przyczynę m. in. we wspólnocie kultury przeszczonej w Bizancjum. W r. 1801 Aleksander I łamie dobrowolną umowę i pozbawia Gruzję resztek samodzielności. Potężny wybuch gruzińskiej poezji romantycznej, jak i u nas, nie daje umrzeć duszy Państwa „Króla Królów”. Skupia się w niej cała energia narodowa, której przed dziesięcią lat nie starczyło nawet do wytrwania. W drugiej połowie wieku literatura jest zarzewiem ruchów rewolucyjnych. Najwybitniejsi poeci XIX w. — Aleksander Czawczawadze, Mikołaj Barataszwili, Grzegorz Orbellani, Ila Czawczawadze i inni.

*

Po rewolucji październikowej następuje dalszy rozwój literatury — życie literackie błądzi „pod strzechy”. Mocna była postawa pisarzy gruzińskich w czasie ostatniej wojny. Padł świetnie zapowiadający się młody poeta Siewierianin Isiani. Wystawili ploruny w strofy: najwybitniejsze bodaj obecnie liryk Wschodu Halaktion Tabichi, Józef Girszwili i wielu innych.

Odrębne miejsce zajmuje mistrz prozy artystycznej — Konstantyn Hamsachurdi — autor głosnych (w związku z nią żywa polemika w kołach literackich i naukowych Związku na temat realizmu, autentyzmu i fikcji literackiej) powieści historycznych: „Dawid Budownicz” i „Prawica znamienitego mistrza”. Wyczelowane, przepojone rytmem wewnętrznym zdanie, subtelny pejzaż, znajomość epoki, przede wszystkim zaś umiejętność pogodzenia kultu przeszłości z dużym odczuciem teraźniejszości nadają utworom wartość nieprzeciętną. Pierwsza mówi o zjednoczeniu Gruzji pod berłem Dawida i walkach z Seldżukami (jest to subtelna alegoria ostatnich wydarzeń), druga — fragment mego tłumaczenia zamieszczam poniżej — osnuta na tle panowania Jerzego I (1014—1027). Moment budowy słynnego soboru swetichowskiego — miejsca ostatniego spoczynku wielu wybitnych Gruzów.

Tadeusz Chrościelewski

Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś?*)

Leokadia Marciniak (Gałkówka):

Maria Kotalska (Kuczki):

Mylne jest powiedzenie, że wieś nie lubi powieści o sobie, ośmieszonym nie pragnie być nikt, lecz wieś od dawna czeka na powieść w której widziałaby siebie taką, jaka jest ostatnio i jaka pragnie być. Nie tylko dlatego czekamy na taką powieść, aby mieć siebie w odbiciu, ale aby i inne środowiska poznały wieś dzisiejszą i nie miały jej obraźliwego sprzed pół wieku. Czas, by miasto, a także wieś sama zrozumiała, że kultura ludowa mogła, może być jedynie trwałą podstawą kultury ogólnopolskiej.

Na to potrzeba powieści pięknej i potężnej, która by wstrząsnęła społeczeństwem polskim o wiele silniej niż „Chłopi” Reymonta. Podobają się powszechnie „Droga przez wieś” — Burka, zachwycały nas głębokie w treści i artystyczne w opisie obrazki życia wiejskiego Wojciecha Skuzy pt. „Wies tworząca” (o ile dobrze pamiętam), ale to nie potęga powieści, na jaką czekamy. Nie wiem czemu, lecz 90 proc. czytelników chętnie czyta powieść niż nowelę, po prostu łatwiej ludzi przyjąć zagadnienie rozwinięte, niż myśl rzuconą do rozpracowania. Powieść, jaka ja sobie wyobrażam, powinna być obszerna, by móc choć w części zahaczyć o te zagadnienia, które są dziś istotne w życiu wsi, by powieść wiernie ilustrowała to życie. Zrozumiałe że zagadnienia wysunięte przeze mnie nie mogą być wszystkie, jednakowo wyczerpane, gdyż wtedy powstałby chaos i nie dałoby się zrealizować. Pewnie zagadnienia, zasadnicze myśli należałoby do końca przeprowadzić przez powieść z odpowiednimi wnioskami, a inne sprawy ukazać tylko obrazowo luźno, w pośrednim powiązaniu z główną treścią.

Zagadnienia w projektowanej powieści i opisy: 1) Charakterystyka wsi rozbudzonej, tworzącej, uspołecznionej z kontrastowym wypukleniem jednostek społecznych i zacofanych. (Wies ta częścią tą powieści). Spółdzielnie na wsi, organizacja gospodarcza, ośrodek zdrowia itp. Szkoła, wzajemny stosunek, prace samorządu gminnego i gromadzkiego, ich możliwości w ulepszeniu życia gromady rola wójtów z podkreśleniem dodatnich i ujemnych cech.

2) Wysiłki młodzieży wiejskiej w osiągnięciu wyższego wykształcenia. Ciężkie warunki codziennej komunikacji. Złe warunki materialne. Przykłady ze strony środowiska wiejskiego („Burki”).

3) Wartości kultury ludowej i ścieranie się ich z wartościami kultury miast (cywilizacja). Nieuchronnie ginący regionalizm, wiezy łączące człowieka z ziemią. Opisy święta wiosny, sobótek, dożynków — w swej najgłębszej istocie, a nie parodię tych obrzędów. Wielkanoc, Boże Ciało. Unikanie tendencyjnego ośmieszenia czynności związanych z obrzędami religijnymi).

4) Rola świetlicy na wsi. Jej promieniowanie kulturalne i cementowanie gromady. Metody pracy: samokształcenie, teatr ludowy, śpiew i muzyka.

Możliwości współpracy nowoczesnej świetlicy z kościołem.

5) (krótkie powiązanie). Okres wojenny, w którym wieś dojrzewała do przemian społecznych, lecz jednocześnie obniżenie poziomu moralnego. Brak zaufania. Obojętność na niedole ludzka. Bohaterami tej powieści powinna być młodzież wiejska, niewielka grupa składająca się z pięciu lub sześciu osób. 4 osoby kształtujące się w miasteczku i jedna samotka, przodownik wiejski. Ten ostatni zdobywa pewne wiadomości, droga samokształcenia przez organizację młodzieżową, przysposobienie rolnicze, wyrabia się społecznie do tego stopnia, że organizuje całą gromadę wiejską i przeobraża jej życie na wyższe.

Typy ludzi. 1) Kobieta młoda, studiująca medycynę lub inny wydział, pełna życia i radości, siebie wokół siebie ciepło i pogodę. Jej przyszłość to praca na wsi w swoim zawodzie. Może występować w towarzystwie innych dziewcząt, słabiej podkreślonych.

2) Młodzieniec lat około 21, niezdeterminowany, ginący dla wsi — wyszerza się w środowisku wiejskim.

3) Młodzieniec lat około 22, występujący w roli obserwatora i krytyka stałe po stronie wsi, ale trzymający się zawsze z rezerwy. Wiesi widzi on nie przez różowe, czy jasne zorze, lecz przez ciężką niewolniczą pracę przy gnoju.

4) Czwarty bohater tej grupy powinien być ideowcem, który zdobył naukę oddaje całkowicie braciom chłopom. Polskę widzi on nie przez lunetę jednej grupy, lecz w każdym obywatelu młującym kraj i pracującym dla niego. Osiedla się na wsi, bierze czynny udział w życiu gromadzki. Przez ciąg powieści współpracuje z przodownikiem w organizowaniu wsi i jej życia kulturalnego.

Uczucia erotyczne mogłyby być także poruszone u naszych trzech lub dwóch bohaterów. Przy różnych temperamentach określić uczucia głębokie, radosne, dające moc twórczą, pełne poświęcenia. (Tak zwana miłość trzeciego stopnia) i uczucie oparte na przyzwyczajeniu dwójki ludzi i trochę zmysłoweści.

W całej powieści powinny zaistnieć momenty emocjonalne, aby ożywiały czytelnika, a postacie tak żywe, by czytelnicy dzielili z nimi triuny i niepowodzenia, żyli ich życiem i zagadnieniami. Nastąpi to wtedy, jeśli siebie tam znajdą i swoje zainteresowanie.

Ten mój opis powieści, na jaką wieś czeka, jest ogromnie nieudolny, gdyż trudno mi tu streścić w kilku zdaniach to, co mam od kilku lat dokładnie przemyślane, a obcemu autorowi narzucić własne myśli, postacie, które ja ze swego środowiska brałam.

Władysław Kuchta (Mołodutyn):

Dobrze się stało, iż tyg. „Wies” ogłosi konkurs na temat „Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś”. Nie chce być głuchy na to wezwanie i pragnę dołączyć swój głos chłopca ze wsi Mołodutyna z Chelmszczyzny. Zaznaczam na wstępie, że nie jestem człowiekiem pióra, ale przynajmniej — wielkim miłośnikiem książek, zarówno naukowych, powieściowych, historycznych, religijnych, a już najbardziej wprost kochołom i uwielbiam literaturę piękną, poezję i sztukę. Przenadam za tymi książkami, są one dla mnie wszystkim. One mnie cieszą i ucza, budują wewnętrznie i ukazują piękno i wartości życiowe: jak żyć, pracować, cierpieć i przebaczać i zdobywać kulturę ducha i kulturę umysłu.

Choć w gospodarstwie swym mam pracy wiele, choć nieraz siódme poty wychodzą na czoło, ale obcując z przyrodą i z jej życiem, zapominam ciekawość o zmęczeniu, a gdy w czas wolny od wszelkich zajęć, książkę się weźmie do ręki, otwiera się przede mną życie i świat, znika gorzkość i niesmak, a budzi się ufność i miłość i wiarę w ludzkość i w dobre czy-ny. To też uważam, iż wieś dzisiejsza powinna mieć powieść dydaktyczno-wychowawczą, która wskaże wiejskiemu społeczeństwu doniosłe wartości wychowawcze i społeczne. Ukazuje wsi jej potrzeby i braki. Nauczy cenić pracę tych ludzi — pionierów, którzy pragną wieś podnieść z nędzy i zacofania, niezaradność i nieświadomość kierunku życia.

Spójrzmy dziś na naszą wieś polską. Rozelżymy się po sąsiadach, posłuchamy rozmów młodzieży i starszych, zajrzyjmy do gmin i innych urzędów i instytucji. Miejmy oczy otwarte i uszy nastawione. Wszyscy i wszędzie mówią tylko o wodce, o jej szczeciściu, błogoci i rozkoszy picia i używania. Szerokim korzytem saczy się trunk do ludzkich ust, zatruwa organizm, osłabia mózg, myśli dobre zabija, wzbudza mściwość i wściekłość na manowce. Właśnie, ten punkt winien być uwzględniony w powieści dla wsi. Trzeba ukazać ujemne skutki alkoholizmu, jego działanie szkodliwe na człowieka. Przecież pijacy nie odbudują zniszczonego wojną kraju, nie wezmą się do rzetelnej pracy.

Wielkie pole pracy ma właśnie do spełnienia dobra powieść wychowawcza. Ona prze-

mówi do serca i rozumu, wskaże myśl i sens życia, wprowadzi czytelnika w inny świat. Dobra książka na wsi może dokonać wielkich zmian w sposobie myślenia, pracy, postępowania, oraz przemiany i udoskonalenia samego człowieka.

Niezdemoralizowane społeczeństwo wiejskie chce i pragnie mieć powieści, nie tylko opisujące życie wsi i chłopów, ale chce poznać również życie innych środowisk i klas. Chce poznać życie chłopów naszych sojuszników i sprzymierzeńców, poznać ich warunki bytu, ich dole i niedole.

Chce poznać życie klasy robotniczej, w jej warsztatach i fabrykach, w jej dążeniu ku lepszym warunkom bytowania.

Młode pokolenie wsi, pragnie powieści historycznej. Historia chce wzmacnić swe młode serce, by zawsze żyło i było miłością Ojczyzny i Narodu. Przez poznanie historii swego kraju trwalsza będzie miłość i większe poświęcenie dla spraw Polski. Historia pokrzepi, historia nauczy i wskaże drogę ku zwycięstwu.

Dla młodzieży i dzieci trzeba dać powieści naukowo-informacyjne np. o etnografii, opisu-ającej różne dzienne kraje, tego typu jak książki z cyklu „Cuda Polski”.

W powieściach dla młodzieży i dzieci trzeba uwzględnić znaczenie i wartość pracy fachowej będącej podstawą rozwoju dobrobytu i uprzemysłowienia Polski. Niech młodzież od zarania swego życia nabiera zamiłowania do pracy rzetelnej i uczelnej, dającej pożytek i zadowolenie.

Wies dzisiejsza nie chce powieści zmysłowej, sensacyjnej i kryminalnej. Powieści te nie ucza i nie dają, raczej demoralizują. Zamiast strawy dobrej dla umysłu i ducha, wsączają niemrawość i czynią z człowieka twór mało znaczący i obojętny na wszelkie zagadnienia wyższe i szlachetniejsze. Powieść sensacyjno-kryminalna nie wychowuje i nie kształci, raczej stepia umysł i pcha życie młode, niedoświadczone do zboczeń.

Reasumując powyższe zagadnienia, wieś dzisiejsza żąda powieści zdrowej i moralnej, opartej na miłości człowieka do człowieka, powieści szerzącej dobro i piękno, budzącej sile ludu polskiego, zamiłowanie do pracy w zawodzie obranym, poszanowanie dobra publicznego i bliźniego, ukochanie prawdy i pracy, zgody i pokoju.

Jestem kobietą wiejską i pragnę nade wszystko, aby wyszło spod pióra pisarzy czy pisarek chłopskich, szereg książek opisujących życie kobiety wiejskiej. Chodzi o to, aby opisywały życie kobiety wiejskiej wiernie, z wniknięciem w najdrobniejsze jej sprawy domowe, życie jej od początku powstania państwa polskiego do dzisiaj, aby czytając uważały czy dużo postępu zastosowano w jej życiu codziennym, w ułatwianiu jej pracy fizycznej, w urozmaicaniu jej życia kulturalnego, w sposobie chowania dzieci i t. p. Bo według mnie w życiu kobiety wiejskiej w Polsce żadnego nie widać postępu. Weźmy tylko na jednym przykładzie: jak nasze prapraprababki za czasów pierwotnych siadały pod kądzielą, setki lat temu wstecz, my dziś tak samo jeszcze siedzimy pod kądzielą plując resztkami ślin w palec i tracimy przy tej pracy setki godzin potrzebnych np. na troskliwe zaopiekowanie się dziećmi lub na samokształcenie.

I tak po kolei przechodząc wszystkie prace kobiety wiejskiej, zauważyć można niestety, chany prymitywizm jej życia.

A jak się przedstawia jej życie duchowo-kulturalne, kto stoi na jej straży? W niedziele po znojnym tygodniowym trudzie nabożeństwo, a po obiedzie kobieta bierze do ręki „Rycerza”, a w nim często gęsto przedstawiony jest obrazek św. Rodziny, gdzie to M. Boska pod kądzielą, a św. Józef w czoła pocie... a więc jakże się sprzeciwiać i narze-

kać nam grzesznym? W obrazku tym w odpowiednich artykułach o biogosiawionej prostocie i ubóstwie kobieta wiejska nabiera pokrzepienia na następny tydzień podjętą zafanę harówki. Dzięki takiemu sposobowi spędzania czasu, olbrzymia większość kobiet wiejskich nie zdaje sobie sprawy z męki i pustki swego życia, udręczenia przypisuje do pustowi Bożemu, przeznaczeniu itp.

Opisany szkic oby był mrocznym zaciera-ającym się obrazem przeszłości! Naprzeciw niemu niech się wyłoni jasny obraz przyszłości. A więc przede wszystkim kobieta zorganizowana, działająca ku przebudowie swego życia gromadzie. Na organizację trzeba czasu. Znaleźć go! Kosztem największych ofiar, znaleźć czas na organizację, na uświadomienie, na czytanie pism, książek. Oplaci to przyszłość z procentem, choć w części już nam, a stokrotnie naszym córkom i pokoleniom kobiet polskich - wiejskich. Świadomość społeczna da nam poprawę bytu gospodarczego, do którego idmy przez dobrze zorganizowaną spółdzielczość. A więc spółdzielczość przedalnia, tkalnie, piekarnie, mleczarnie, jadalnie itp. Pomoc w wychowaniu dzieci, żłobki, przedszkola, szkoły powszechne i zawodowe i inne.

Do obudzenia myśli człowieczej u kobiet wiejskich niech się przyczyni literatura pisarzy chłopskich, jeśli się dobrze z tego wywiąże, otrzyma biogosiawieństwo z rąk wszystkich wyrwanych z ciemnoty matek.

Włodzimierz Olszewski

Dorzeczem mlecznej drogi

Jak za cygańskich lat śleczę nad atlasem
Urzekły biblią ziemi —
Poza mną stapa Kolumb, jak prorok czasów,
W których tak jakoś źle mi.

I gonię, gonię za brygiem Magellona
Przez nienazwane morza —
Tylko wśród prądów słone Fata Morgana
Ścina Polarna Zorza.

Przed dziobem pianę żegna Krzyż Południowy
Nie wiedząc po co, czemu? —
Gdy myślę, jakby uścisnąć dłoń brązowa
Kapitanowi Nemo.

Ganges, o Ganges! W Bengalu gongi dzwonią
Drętwo zastępną Budda,
Gdy białe sabil na grzbiecie świętych słoni
Wiezie żelazną rudę.

Wiedzie mnie krzykiem albatros niedościgły,
A gwiazdy liczą mile —
Gdzieś w czubkach sosen nawleka wiatr na igły
Zaprzepaszczone chwile.

Bezładny żagiel chustą zwiśł na okręcie,
W lagunie woda się pali —
Po liściach palm ciekły księżyc kapie rtęcią
W las zatopionych koralu. —

Samotny majątek na rufie zwiesił głowę,
W zmarszczki dwie łyzy nanizal —
We mgłę dojrzał Wybrzeże Kości Słoniowej
Murzyn z żałogi Narcyza.

Zaskrzypiał ster przed zagubionym beltem,
Zadrżał księżyc pancerz —
Za cieniem chińskiej dzonki wszedł okręt w deltę
Na żółtej fali Yang - Tse.

Piszę do Madame Butterfly w Nagasaki
List pod białą pagodą,
Że zamknąłem w pudełeczku z czarnej laki
Roztrzępotaną młodość. —

Że gdzieś w zawieję ten księżyc w czapie lisiej
Dziś kłębi białe z czarnym...
Obywatelstwem świata żal w mych oczach tli się,
Którego nie ogarnę.

Pogański bożek twarz ma z drzewnej ciosalki,
Meteor spadł jak oświecenie...
Wylegli ludzie w kratkę mej podziałki
Miliardem do jedności!

Więc tak zwyczajnie ręce swoje człowiecze
W zmierzch na kolanach spleć —
Mój kolorowy bracie, tak samo wleciesz
Swe życie na piechotę.

*) Wypowiedzi uczestników naszego konkursu drukowaliśmy w r-rach: 1, 2, 3, 4, 5, 7, 8, 9, 10 i 11 „Wisi”.

Opowiadania chłopskie

WCZORAJ i DZIŚ

Józef Fróń

Wpływ szkoły rolniczej na okolicę

Moja szkoła roln. z kursem trzechletnim przez długie lata nie miała własnego, szkolnego gospodarstwa. Była włączona w olbrzymi folwark prywatny, posługujący się już wówczas własnym plugiem parowym, kilkoma spaliniowymi, z szeregiem fabryk rolniczych jak kilka gorzelni, destylarnia, fabryka cykori, młyn przemysłowy i szereg młynów gospod.

Ale moja szkoła nie szła bez zarzutu skutkiem niezadowolonego współzycia z folwarkiem. Jego właścicielem był ziemianin, który z ustaw uznawał tylko te, które mu niezaprzeczoną korzyść dawały. Nie powiem, by kogoś skrzywdził, był człowiekiem bardzo solidnym, ale był wychowany po szlachecku i szczylił się pokrewieństwem z Dworem panującym i jak trzeba było, jechał do Wiednia własnym wagonem pośpiesznym, obawiał się go starosta, weterynarz, naczelnik skarbowy itd. Dopiero ja, po upływie roku biernego przypatrywania się funkcjonowaniu mej szkoły, zdecydowałem się na stworzenie gospodarstwa szkolnego z dzierżaw od chłopów i na pierwszym wydzierżawionym kawałku ziemi zasiałem amer. koński ząb, o ziarnie trzechkrotnie większym od miejscowej kukurydzy i białem, roślinie w tamtych stronach nieznaną. Siew siewnikiem wypadł w dzień targowy, pole leżało tuż kolo drogi i włościanie dążący na targ, po pochwaleniu Boga i życzeniu szczęścia w pracy, pytali mych uczniów: „a szczoż tam sijete?” Wszyscy odkrzyknęli: „kawa, batku”. Trudno mi było prostować odpowiedź chłopaków, bo Rusini uznaliby me wyjaśnienie za drwiny z nich, że siejemy „końskie zęby”. Dość, że rozeszła się wiadomość po okolicy, że szkoła rolnicza posiała kawę. Miałem się więc z pyszną, każdy chciał widzieć posianą kawę i całe gromady ludzi a zwłaszcza dzieci, zatrzymywały się na polu dając do miasta i z miasta, by wygrzebać garść nasion na drogę i gryzać, bo ziarno napęczniało i słodkie było jak cukierek. Musiałem zatem postawić wartę, aby mi wszystkiego nie wybrano.

Ale koński ząb zaczął wschodzić i włościanie poznali, że ich moi chłopcy w błąd wprowadzili, ale użyli sobie na mnie, co za „durnyj dyrektor, który nie wie, jak się kukurydzą sieje, bo oni swoją siewają szerokokorutnie, gdy moja zasiałem rzędowo i bardzo gęsto. Gdy ku schyłkowi lata ząb wyrósł ponad 2 m. wysoko i ciąłem go na zieloną paszę, w okresie, gdy tam o inną trudno, otworzyły się im oczy na korzystną nowość. To też jeden z mych najbliższych sąsiadów zaofiarował mi „za darmo” móg pola, by spróbować posiać tam ząb, celem przekonania się, czy na jego polu taki wzrośnie. Przyjąłem propozycję z tym, że mi da drugi taki kawałek pod buraki cukrowe. Dał mi kolo stacji kol. i blisko szkoły, ale tak wyjąłowy, że nie było pamiętnika pomiędzy żywymi, by on tam kiedykolwiek klepę nawozić wywiozł.

Jako całe przygotowanie pod buraki dałem głęboką orkę, nie więcej, nawet saletry szczydziłem, bo nie było funduszu na jej kupno. Gdy sialiśmy buraki, jadący w pole włościanie rzucili swoje: „Szczoż tam sijete?” „Burakie”. „Szczoż? Burakie?” i ruskie wyzwiska na właściciela gruntu za „oszukiwanie dyrektora” przez tego „złodzija”. Towyka, który był człowiekiem sprytnym i mówił, że mu 2 morgi ziemi nawozić, gdy tylko nawożem pod koński ząb, a buraki posiałem na wyjąłowym gruncie.

Z montowaniem roli montowałem i hodowlę. Szkoła posiadała 1 krowę i jałówkę, 1 parę koni administracyjnych, które zamieniłem na robocze. Postarałem się w Tow. Rolniczym o przydział buhaja i obory, z której wolno mi było zatrzymać jedną sztukę, 9 rozdzielić między włościan. Dwie krowy i przychówek świń dawał rozrost żywego inwentarza i dawał możność przykupu martwego inwentarza wedle potrzeby tak, iż się zmontoowało gospodarstwo włościańskie i nie brakło nam niczego do uprawy, pielęgnowania roślin i zwierząt, do nauki teoretycznej, bo nawet nabyłem automatyczne termometry i barometry do meteorologii. Tym wszystkim mo-

głem oddziaływać na otoczenie bliższe i dalsze.

Z powiększeniem inwentarza żywego musiała powstać gnojownia wzorowa, gdyż w budynku stałym, nieodpowiednio budowanym, nie mogłem nawozić przechować, ale dla gnojówki porobiłem zbiorniki na zewnątrz pod ścianą z beczek naftowych, skąd uczniowie byli obowiązani codziennie zapas wyczerpywać, beczkowóz dopełniać wodą i rankiem wywozić go na buraki „Suitanem”, buhajkiem stanowym. To było całe nawożenie buraków, które dało ponad 200 q z morga austr. w korzeniu, a zatem poważną gotówkę na rozbudowę gospodarstwa i przekonało naocznie włościan o użyteczności gnojówki przez nich marnowanej.

Przed wprowadzeniem przez szkołę rolniczą własnego gospodarstwa nie było w Horodence ani jednego siewnika w gospodarstwie chłopskim. Majątek miejscowy miał siewniki, ale specjalne, o niezwykłej szerokości, gdy chłop nie wyobrażał sobie, że ta maszyna może być dostosowana do potrzeb gospodarstwa, a zatem nawet na 1 konia. Z uruchomieniem szkolnego gospodarstwa nabyłem prawie równocześnie siewnik parokonnny, który chłopom bardzo się podobał i każdemu pożyczalem z dozorem mego ucznia na 1 dzień i za darmo. Jednorazowe użycie tej maszyny tak zachęciło chłopów, że wątpię, czy jest tam dzisiaj gospodarstwo, któreby nie posiadało własnego siewnika.

Gdy mnie przeniesiono na wschód, nie mogłem wyjść z podziwu, że Rusini tamtych stron ma tylko jeden wóz do wszelkich prac, a zatem do wywozu gnoju, do miasta, do zwózki sнопów, słomy itd, a więc z literek obitych derkami i zatykami. Wprawdzie widział chłop we dworze wozy do gnoju z gnojnicami, do sнопów i słomy drabiniaste z łuszniami, ale to wszystko takie olbrzymie, że jego „pauje” koniki, jak je nazywali Niemcy w poprzedniej wojnie, nie dałyby rady próżnych uciągnąć. To też w czasie żniw tamtejszy chłop napracował się nie tyle kosą, ile zwózka sнопów swymi skrzyneczkami, na które ładował po kopie żyta, bo pszenicy prawie nie uprawiał.

Pierwszy wóz, zrobiony dla szkoły pod mým okiem, był znacznie skromniejszy od dworskiego i tem się różnił od chłopskiego, że można mu było dać gnojnicę do wywozu obornika, który szybkiej można było ściągnąć przy pomocy tam nieznanego kopacza i podniesienia jednej deski, a w czasie żniw przez rozciągnięcie go, danie łuszn i drabin siewnych. Ten wóz zaimponował chłopom, gdy wozem przez miasto z różnych stron sнопы do szkoły i przekonali się, że bez nocnej zwózki można z pola uciąć ze sнопem, bo odpowiednio zbudowany wóz mieści 2—3 razy tyle sнопów i niech ten konik przez noc wypocynie w stajni. I tu nie obeszło się bez wypróbowania wozu, jak on wozu, czy nie jest wyrotny, no trzeba dodać, że tamtejsze tereny są pagórkowate i jędzia się z jednego pagórka na drugi. Pożycałem zatem wozów szkolnych do wypróbowania, ale zawsze tylko „na oden den” i wkrótce wszystkie wozy włościańskie były przerobione na wzór szkolny.

Z jedną bardzo ważną sprawą nie potrafiłem z chłopem ruskim dojść do porozumienia, mianowicie z komasacją. Tamtejsze gospodarstwa są niezwykle rozdrobnione, nie dość na tym, bardzo rozrzucone, tak, że gospodarz z całym domem wyrusza w pole raniutko, a wraca późnym wieczorem. Tragedia jest z wywozem obornika, na dalej leżące pola, bo w zimie nie można dla wielkich zasp (pamiętam zimy, w których pociąg przez kilka miesięcy był zasypany), a w lecie był brak czasu, więc powszechnie gnoj użył jako opał. Przy pomocy Starostwa i posłów zwołałem zebrań, na które jechał inżynier komasacyjny i ja referowałem korzyści komasacji, a przyznam się, że mnie liczone do niezłych bruchomówców. W dyskusji nad referatem zwyciężyło zapatrywanie, że komasacja niepotrzebna, bo gdy grad wybieje w jednym miejscu, w innych gradu nie ma.

ko spodnie w garści i krzyczał z całego gardła w alkoholicznym wzwieście: „Jam wasz ojciec a wyście moje dzieci”. Na podwórzu wójtowskim było rojno i gwarno, krzyk, hałas, pisk i przekleństwa. Pewnego ranka matka moja zbudziła mnie, abym pognał krowy na pole dworskie, gdyż w tym czasie mój ojciec miał dwie krowy, a dzierżawiliśmy trochę ziemi ze dworu. Matka ze łzami w oczach odezwała się do mnie: „Gnej, synu, bo może jedna z nich trzeba dać wójtowi, abyśmy dostali ziemie”.

Ojciec mój ganił kury po podwórzu, spłószył tylko nieboraczki, a stary kogut, ze strachu aż wleciał na kaliniec. Gdy na podwórzu krowy przypędziłem, matka mówi: „Twoje dwa młode kogutki ojciec zaniósł wójtowi”. Ja zaś do matki: „Mamo, nam ziemie nie dadzą, bośmy im obcy”. Matka zamil-

kła i nie nie odpowiedziała, a że było gorąco, wybiegłem z domu i pobiegłem do zagrody wójtów na drugą wieś, duży Zarzecin.

Co się tam działo! Brak już było chlewów na to wszystko. Jeden z parobków sztukał mnie ze złością. „A gdzie ty dziadu przyszedł? I ty chcesz ziemi? Wy małe kółniaki musita nam buty czyścić i podwórze zamiać”.

Drzwi się otworzyły. Z domu wyszedł pan wójt trochę podpitv i komisarz ziemski le-dwie na nogach stojący. Sekretarz gminny zaś paplał sam do siebie z papierosem w ręku.

Wtem zajeżdża bryczka Wszyscv się kłaniaja.

Myślę — kłóz to może być taki ważny? Pytam jedną z kobiet, a ona jak nie otworzy gęby: „A cóż ty swiatarku, nie wiesz, że to pan Rydz z Błogiego, przewodniczący komisji? On jest w łasce u Boga i u ludzi, a tyś jest śmieciem według niego”.

Upłynęło kilka dni, ziemia już została wyznaczona — co dla kogo.

Bracia wójtów, a nawet ich synowie żenili się na gwałt, choć byli jeszcze niepełnoletni z bogatymi pannami z parafii. Oni otrzymali najlepszą ziemię i najwięcej. Za nimi krewni — kumotrowie. Reszta nieużytków została rozdzielona pomiędzy tych, którzy z wójtów trzymali dobre przymierze.

Adolf Olechnowicz

Z podróży na Pomorze wschodnie

...parę godzin za Olsztynem — stacja Korszyn (albo Karsze). Wysiadam... Miasteczko nie duże. Blizny wojny dość znaczne. Muszę się dostać do miejscowości odległej stąd o 8 kilometrów. Pytam o drogę: Kolejarz — nie wie, milicjant — nie wie, właściciel sklepu — nie wie... Kogokolwiek pytam, każdy zyczliwie i szczerze chciałby mi drogę wskazać, ale nie może, nie wie, sam tu od niedawna. Spotykam kilku chłopów, z daleka po zaprzęgu poznaje, że nie tutejsi, ale pytam... — nie wiedzą. Natrafiam wreszcie na Niemca — grzeczny on i pokorny, jak baranek, ani krzty nie podobny do Niemca sprzed dwu laty. Z całej siły stara on się wskazać mi drogę: tłumaczy, pokazuje, rysuje na piasku... Już wiem... Maszeruję...

Śniegu ani płatka, jeno mróz z lekką szczyplą w uszy, przypomina, że to jego czas — zima... Wspaniała, asfaltowa szosa, drzewami po obu stronach wysadzona... Na lewo i na prawo od szosy, jak okiem sięgnąć, „stepy”. Uprawne łąki i pastwiska, często powygrazane płotami w kwatery, nie doczekały kosy — okryte siwą wełną bujnej trawy, śpią, jak zaklęte. Ciągająca się het w nieskończoność ziemia orna czeka powrotu gospodarza, żeby ją czym prędzej z niewoli najprzeróżniejszych chwastów wybałwił, króla chwastów — osiet, pokonał, a narosły kołtun darni zniszczył.

Wioski tu bardzo rzadko. Częściej spotykasz folwark lub duży majątek o obszarze kilku-set hektarów — przypomina się wołanie Niemców o „lebensraumie” i jednocześnie przebudowane dzielnice Polski, gdzie, wskutek rozrostu ludności, schodziły się wioski ze sobą.

Po półtgodzinnym marszu, drogowskaz sztywnym ramieniem kieruje mnie na prawo. Kilkanaście minut... i jestem na miejscu.

Osiemdziesięciekhtarowe gospodarstwo. Za budowlaną, jak wszędzie tutaj, mурowaną i obszerne. Osiało na tym gospodarstwie czterech repatriantów z Wileńszczyzny. Trzech młodych i jeden siedemdziesięcioletni już starszyszek. Opowiadają — „Ciężko było rozstać się z ojcowizną i jechać w nieznane; tym bardziej, że nikt z nas nie był pewny czy dostaniemy tu jakieś gospodarstwo. Grunt dostaliśmy bardzo żyzny, w przyszłości będzie można żyć tu dostatnio. W tej chwili jednak jest dość ciężko. Przyjechalismy za późno — z końcem maja, ale jeszcze zdążyliśmy posiasować jare zboża — nasiona otrzymaliśmy bezpłatnie. Sielismy w dzień i w nocy, w niedzielę i święta — żeby zdążyć. I byłoby już i dobrze. Niestety plaga myszy zniszczyła nam doszczętnie zboże na pniu. Z tych oto pięciu hektarów jęczmienia nie wzięliśmy ani jednego sнопka. Ziemia tu bardzo ciężka, przy tym zachwaszczona. Z jednym koniem nie ma co wyłazić w pole, a i parą nie zawsze dasz radę. Najczęściej sprzegamy trójkę. Dlatego od początku — pracujemy razem, a planami dzielimy się po zbiorze. Wielkim dobrodziejstwem są maszyny rolnicze, których jest tu nie mało. Brakuje nam tylko traktora. Gdybyśmy traktor mieli, dokonywalibyśmy cudów. Wynajęliśmy w tym roku na parę dni traktor i zorałismy pod żyto, którego mamy ponad dziesięć hektarów. Zresztą, gdybyśmy mieli swój traktor, używalibyśmy go nie tylko do orki... Ot choćby i ta krajzja — poruszamy ją konnym kieratem, idzie nie źle, ale ciężko, większej tarczy nie założysz. Krajzje tej używamy do robienia uli, bo tu krajzja miodem płynąca.

Oglądałem stajnie, obory, chlewnie, kurniki... zupełnie inaczej są one zbudowane i „umeblowane”, niż wileńskie. Ale wileńszuki wcale ich na swoją modę nie przerabiają,

Ojciec mój za te moje dwa koguty otrzymał jeden ha ziemi, gdzie wilcze wszy miały w czasie goraca stolice.

Folwark rozparcelowany, ziemia rozdana, a krzywdą ludzka się nie kończy. Schodzą się niektórzy do wójtów z załalem, lub napastują go wprost na ulicy: — „Panie wójt, dla czego jam nie otrzymał ziemi?” A on im odpowiada: „A bo to ziemia guma, aby się rozciągała”.

Ale gdy się poschodzili gdzieś na podwórku, a jeszcze w dodatku zobaczyli starego Gorgonia, to zaraz go wołali: „A cóż żeście ta wójtowi dali. Janie — żeście ziemi nie otrzymali?”

A ten chłopina lamentuje nad swoim słodutkim placuszkem, co po rodzyńki 18 km do Piotrkowa Trybunańskiego chodził, a po ziele waniliowe do Opoczna 30 km, a tylko cynamon był ze Sulejowa. A na samym wierzchu zesypali dobrze cukrem, a zamiast wódv słodka śmietanka była.

Tak i mój ojciec nie mógł odżalować tych dwóch kogutów, które niepotrzebnie zaniósł ze stada. Ale wszystkie kurczeta lubia grzebać w ziemi, a barany bość rogami. Pana wójtów usunieto z urzędu gminnego razem z sekretarzem. Drobnymi wyrobnicy rolni uprawiali z roku na rok swoje małe kurzawki podłesne. Dziś wielu z nich gospodaruje na Zarzeczinie.

tylko raczej sami przedstawiają się na inny styl pracy i przystosowują się bardzo szybko, do urządzeń, które tu znaleźli. Np. w mieszkaniu, żaden z nich nie zbudował dotychczas olbrzymiego pieca wileńskiego, a przecież kiedyś każdy z nich u siebie w chałupie piec taki miał. — Tutaj nie budują i nie myślą budować. Twierdzą, że zupełnie dobre są te piece, które tu znaleźli, mimo, że nie można na nie wleźć, żeby się „pograć”.

Jednego tylko nie mogą zapomnieć — wileńskiej łaźni. To też, gdziekolwiek kilku repatriantów osiało, zaraz sobie łaźnię kombinują, bo, powiadają: „Po naszymu to tak — parę kubeczków wody na krusznia na piecu kiedy chłušnisz, kamień jeden z drugim kiedy strzeli, para gorąca kiedy buchnie, na półkach pod samym sufitem położysz się, brzożowym wieniczkiem kiedy wychwoszczysz się, o! wtedy wyskakujesz z łaźni, jak anioł z raju... A z tej wanny, to zamiast wymyty, tak jeszcze gorzej zapackany wyłazisz”.

— Widzę, że już dzisiaj radzicie sobie tu jakoś i czuję, że w przyszłości urządzić się tu zupełnie dobrze?

— Bardzo możliwe, gdybyśmy tu zostali, ale niestety, lada dzień stąd wyjeżdżamy.

— Nie rozumiem?...

— Zostawiamy te oto porządne budynki, zostawiamy te narzędzia rolnicze, maszyny, grunt urodzajny, zostawiamy tę piękną kłacz, którą dostaliśmy z UNRRA, zostawiamy te dziesięć hektarów zasianego żyta, kilkanaście hektarów zoranej przez nas roli i wyjeżdżamy...

— Dokąd?

— Wszystko jedno dokąd — do Bartoszyca, do Ketrzyna, czy do jakiegos innego miasta. Oglądałismy, gospodarstwa podmiejskie już niestety pozajmowane, pozostały tylko gospodarstwa ze zniszczonymi zabudowaniami. Ale pójdziemy nawet na sam nagi grunt — budynki skłębimy z jakichś baraków i będziemy harować, ale musimy być około miasta.

— Dlaczego? Przestraszyliście się Churchilla, Byrnasa, czy Schumachera,...

— O, nie damy się im co roku na inne miejsce przeffancowywać, jak pomidory. Przecież się musimy dla tej oto przyczyny — i wskazał na gromadkę dzieci, — Przecież to musi się na gwałt uczyć. Już rok zmarnowany, a to nie czeka — rośnie. Nie ma żadnej nadziei, żeby szkoła tu przedko powstała. Gospodarstwa rzadko, wsi blisko nie ma. W dodatku wiele jeszcze gospodarstw stoi pustka i kto wie, ile czasu upłynie, zanim się to zaludni.

Próbowałem tłumaczyć: że — nie warto, że — szkoły tu przyjdą lada miesiąc, a najdalej od nowego roku szkolnego, że właśnie w tym powiecie ketrzyńskim ma się ulokować dawne Liceum Krzemienieckie ze...

— „Póki słońce wejdzie, rosa oczy wyje”.

Przed paru dniami otrzymałem od jednego z tych gospodarzy list. Jest on już w powiatowym mieście — wynajął tymczasem mieszkanie w tym mieście i jakoś żyje — „grunt, że jest szkoła” — pisze. O parę kilometrów od miasta dostał grunt, ale zabudowania zniszczone. Na wiosnę ma się zająć odbudową i urządzić się na nowym gospodarstwie. Pozostali także mają jechać ku miastu.

Myślę, czy tam za ziemiach odzyskanych, nie należałoby szkoły otwierać nawet i dla piętnastu dzieci?...

Brak nauczycieli... tak... trudno temu zaradzić na poczekaniu. A może powinni tam pośpieszyć wszyscy nauczyciele z Wileńszczyzny, z za Bugu?...

Bolesław Dynda

Wójt i parcelacja

Działo się to niedługo po powstaniu Państwa polskiego, w 1924 roku. Pamiętam, był wtedy wójtów jeden z naszych gospodarzy — Józef Wnuk. A że w tym czasie miał być rozparcelowany majątek Zarzecin, w którym administrował rzadca Niemiec — władza wójtowska urosła, ba — w jego mocy leżało komu przyznać ziemię, a właścicieli komu z pomiędzy swoich krewnych i znajomych. Oni za jego przyczyną otrzymali ziemię, co najlepsza, reszta biedaków komorników została pochłonięta pod las nieużytków dworskich.

W całej wsi, a nawet w okolicy był ruch nie do opisania, a najgorzej ucierpiała pacytwa domowa i zwierzęta. Każdy chłop czy kobieta myśleli tylko o tym, aby coś złapać ze stada, kure, kaczke czy barana lub prosiaka i zanieść go panu wójtowi, aby otrzymać kawał ziemi. Wójt rozpęcony trzymał tyl-

Jan Zieliński

LIST Z KIELECZYZNY

Pochopnie i powierzchownie o Kielecczyźnie mówi się, że to kraina pośród ziem polskich najbardziej i najmniej ciekawa gospodarczo, najbardziej anemiczna — kulturalnie.

O ludzie Kielecczyzny mówi się, że to ciemna masa bez prężności, bez sił życiowych, bez horoskopów na przyszłość.

Są pewne obiektywne powody do takich zdań o Kielecczyźnie. Istotnie skromnie nosi się lud kielecki, istotnie nie ma tu wielkich miast, nie kipi nie wre tu życie jak w Łodzi czy Katowicach. Rzadko gdzie można dojechać koleją, rzadko światło elektryczne rozpromieni chatę wiejską, rzadko śpiewa się tu skocznie, częściej smętnie i mniej żwawo niż np. u sąsiadów — Krakowiaków.

Na Ziemi Kieleckiej szczególnie tragicznie odbiła się 150-letnia niewola nasza.

W wieku XIX-tym, zwanym wiekiem pary i elektryczności, gdy świat cały siedmiomilowymi krokami szedł naprzód poprzez niebywały rozwój techniki, Ziemia Kielecka stanowiła zachodnie rubieże wielkiego, zasobnego w ziemię, bogactwa i ludzi carskiego imperium.

Nie dbało ono o ten kraj. Nie przecinano pagórków i dolin kieleckich stalowymi szynami, nie wyrastał tu las kominów fabrycznych. Przeciwnie — z trzaskiem padały wieloletnie rozłożyste drzewa i smukłe jodły pod ciosem okrutnej, bezlitosnej siekiery nieprzyjacielskiej.

Wzrastały z roku na rok gołoborza. Szaleńczo hulał po nich wicher, porywając z sobą w świat daleki tęsknotę za wolnością ludu kieleckiego lub zagłuszał ból i płacz matek i wdów po stracie najbliższych w walkach z zaborcą. A walk tych było dużo. Znamy je wszyscy. Nie było ani jednego pokolenia, któreby nie składało ofiar na ołtarzu wolności, poczynawszy od 1794 r., poprzez 1807 r., 1809, 1812, 1830, 1846—8, 1863 r. i tak do ostatnich dni.

Każdy zryw narodu polskiego do wolności, do zerwania pęt niewoli zaczynał się i kończył przy nieproporcjonalnie dużym współudziale Ziemi Kieleckiej.

Sprzysiężały temu warunki naturalne. Teren bogaty jeszcze w lasy, ustrójony w góry i doliny, poprzecinany strumykami, w których nawet pluskot wody zdawał się wzywać do walki z wrogiem.

Zaborca nie inwestował w Kielecczyźnie nic, bo to „kraj buntu”, naród polski — nie miał sił, bo każde pokolenie cały swój umysł, całą swą energię wkładało w jednym kierunku — walki o wolność. Reszta później miała się zrobić, jakby ta reszta nie była również i to najbardziej nowoczesnym budowaniem podstaw wolności.

Wysuwał się dlatego obcy kapitał, a przedsięwzięcia i techniki, jakis tu i ówdzie założył sklepik, fabryczkę, warsztat.

A gdy jeszcze weźmiemy pod uwagę, że ponad tym wszystkim na szerokich rzeszach włościach ciężko jarzmo parowiekowej pańszczyzny, w okresie której horyzont ojczysty dla chłopów sięgał tak daleko, jak daleko sięgały granice dworu pańskiego — nie będziemy się dziwić, że cicho i głucho było na Ziemi Kieleckiej na odcinku życia gospodarczego.

Z czasem przyzwyczajono się do tej ciszy i życia na ustroniu świata.

W tym wszystkim tkwi nasze opóźnienie gospodarcze.

W tym tkwi nasza tragedia, ale poszukajmy w niej składników pozytywnych, które dałyby nam energię do pracy nie tylko za siebie, ale i za minione pokolenia, za naszych dziadów i pradziadów.

Czy są takie? Oto pobieżny ich wykaz.

W Kielecczyźnie — można widzieć naszą Szwajcarię. Jej piękno w całej odoobie widział i opisał Żeromski, Dygasiński i tylu innych. Kielecczyzna może i powinna się stać ośrodkiem przemysłu turystycznego. U stóp góry Klonowej, Radosławskiej i innych winny wyrosnąć wille wypoczynkowe i schroniska szkolne.

Niech naród polski, a szczególnie młodzież polska, kształci się i rozwija swe poczucie piękna i miłości ziemi ojczystej, na tej ziemi, gdzie każda wieś i każde miasteczko, każdy pagórek i każda dolina tochnie legendą i historią prawdziwych bohaterów czynów.

Inne źródło mocy Ziemi Kieleckiej — to jej bogactwa naturalne. Drzemią od wielu tysięcy lat pod cienką powłoką gleby złoża rud żelaznych (piryt, hematyt i inne) rozciągają się wielkim pasem od Stupi Nowej aż po Chybię, Starachowice i Ostrowiec. Śnią o służbie u ludzi i marzą o kąpieli słonecznej marmury Chęcińskiego - Kieleckie. Żyją nadzieją, że przyjdzie nowy Staszic i zagłębi się w ich próby, znajdzie nieprzerwaną i pokryje Kielecczyznę lasem kominów. Suchedniów, Samsonów, Łączna, Zagnańsk stwórzą jeden wielki ośrodek przemysłu kamieniarskiego, meblarskiego. Kopalnia „Staszic” w Rudce k/Stupi stanie się Staszicowem, pochłonie sąsiednie Baszowice, Mirowice, Dębno, Jezioro...

Powstań tam wielkie piece hutnicze, a żar bijący z nich ciepła będzie tak silny, że aż dosięgnie smętnie kłęzącego u stóp Św. Krzyża Pustelnika i rozjaśni mu lica.

Moc Ziemi Kieleckiej płynie z jej lasów. Przetrzebionych, poszarpanych, zrujnowanych jak Warszawa przez zbrodniarzy hitlerowskich, ale ostatnich — i spokojnie szmerzących swe modlitwy za przeszłość i o lepszą przyszłość.

U stóp drzew — bogactwo owoców leśnych,

jagód i moc grzybów. Trzeba nam o tym mówić, trzeba zapalić kogoś... by zechciał zmobilizować energię społeczną i stworzyć warunki eksploatacji tych bogactw — darów natury.

Nie mówimy już o wartości samego drzewa, które w tej chwili jest w postaci półfabrykatów masowo wywożone do innych części kraju i tam przerabiane na papier, meble itp. Czyż w Zagnańsku nie mogłaby powstać fabryka papieru?

Gleba kielecka. Mówi się, że jest kiepska. Dokładniejsze badania wykazują, że nawet ta najłabsza w pow. kieleckim, czy radomskim nie jest gorsza, niż w poznańskim. A znaczna ilość strumieni, dolin, łąk sprzyja warzywnictwu i ogrodnictwu. Ogromne możliwości ma pszczelarstwo.

W warunkach naturalnych Ziemi Kieleckiej tkwią wielkie niewyżyte siły, wielkie bogactwa, które mogą się stać źródłem naszej mocy, naszego dobrobytu.

Wielki angielski historyk i socjolog Ernest Barker powiedział, że warunki geograficzne dają tylko możliwości rozwojowe narodowi, ale ostateczny rozwój zależy od tego, co on zdoła z tych możliwości uczynić.

Tak istotnie jest. Człowiek kształtuje rzeczywistość. I człowiek stanowi najistotniejszą, największą bogactwo. Człowiek Ziemi Kieleckiej w chwili obecnej jest jej największą mocą, największą siłą.

Jest co prawda w większości ubogi i zmęczony wojną do ostatnich granic. Niezliczona ilość domostw w gruzach i popiołach.

Człowiek ten, to w większości chłop kielecki. Jak każdy chłop polski zamknięty w sobie z tradycji wielowiekowych krzywd społecznych i niepowodzeń. Nieufny, bo tyle razy go oszukano, niechętny nowościom, bo zwykle były dlań niebezpieczne, ryzykowne i kosztowne.

Ale ten chłop równocześnie jest twardy, nieustępliwy, żadna burza go nie złamie. A jak się przekona, jak uwierzy, jak pokocha — to na zawsze. Sześć lat okupacji, 6 lat gwałtu i terroru czy zniechęciły go do walki w oddziałach B. Ch., A. L. czy A. K.? Przeciwnie — doprowadziły chłopów do zwycięstwa, do Polski Ludowej.

Po raz pierwszy w historii naszych dziejów, syn chłopski (na łamach „Wsi” w numerze noworocznym) mógł tak napisać: „Ale szczególnie dzisiaj obowiązkiem chłopów jest być wielkim, bo przychodzi na niego obowiązek nie tylko żywienia, odziewania i obrony całego narodu, ale kierowanie jego losami. Dziś chłop ma być mężem stanu, artystą, politykiem i filozofem, lepszym niż ci, co odeszli, by lepiej niż oni pokierować Polską”.

Oczywiście — jest w tym powiedzeniu trochę szarmancości — szlachectki, ale tym nie mniej, jest wielkie poczucie siły — mocy wewnętrznej, która jest podstawowym warunkiem powodzenia powziętych zamierzeń.

Ziemia Kielecka ma wśród chłopstwa takich synów jak ks. Piotr Ściegienny, wywodzący się z Bilczy podkieleckiej. Stał się on jednym ze sztandarowych przywódców naszego rodzimego radykalizmu społecznego, może być jeszcze dziś natchnieniem szerokich rzesz w walce codziennej z nędzą, zafocianiem i magazjstwem społecznego życia. To on pisał i mówił do chłopów kieleckich: „Uczucie wasze ubóstwo i nędzę, poznajcie wasz interes, swoje szczęście, a jeżeli królów i panów słuchać nie będziecie, szczęście i swoboda do was przysięga”.

„Praca wasza, uciążliwe podatki, wasze nieszczęścia są jak długa ciężka belka na wasze barki włożona, której jeden człowiek, choćby najsiłniejszy nie zrzucił, ale wszyscy razem bez żadnej trudności możecie wrzucić, zniszczyć ją, spalić...”

Element robotniczy podobnie zresztą jak i w większości inteligencji wyrasta z gniazd chłopskich. Cechuje go niezwykle dynamizm życiowy. W czasie okupacji — oni to, robotnicy, mieszkający na peryferiach miast i miasteczek wykazywali zaradność, niezwykle zdolności przemysłowe i handlowe, ofiarne patriotyzm w walce zbrojnej.

Świat robotniczy cechuje optymizm, wiara w swe siły i wartość na to zwrócić uwagę tym szczególnie, którzy nie widzą czy nie czują w sobie tej żywotności i nie posiadają umiejętności chwytania życia na gorąco w sensie umiejętności postępowego przekształcania go.

Rosną szeregi inteligencji, młodej, surowej jeszcze, czasem rubasznej w ruchu, w geście, ale nie obciążonej balastem dziedzictwa szlacheckiego.

Nowa inteligencja ujmuję rzeczywistość realnie. Nabiera szybko doświadczenia. Dziś, a dwa lata temu, to niebo a ziemia. Dawniej wszystko umiała, do wszystkiego brała się z miejsca. W stylu bohaterów Żeromskiego, społecznikujących dyktantów.

Dziś Akademickie Koło Ziemi Kieleckiej przezwycięża tradycję estetyzującego regionalizmu. Liczy kilka tysięcy członków i widzi w tej sumie poważną siłę do zorganizowanego dźwignięcia ekonomicznego Kielecczyzny, na tej bazie rozbudowania instytucji kultury i konsumpcji w dostatecznej ilości i rodzajach, aby uczestnictwo w kulturze nowych czasów stało się udziałem całej ludności regionu.

*) Por. „Wieś” — Nr 11/49 art. Jakimłaka: „Od pasenia krów do Chestertona”.

**) Por. Z. Młynarski: Z dziejów demokracji polskiej. Wyd. Ks. 1946 r. str. 104 i wstęp.

Piotr St. Ziarnik

Czy powieść partyzancka?

Zofia Dróżdź-Satanowska — „Niewydeptane ścieżki” — Wydawnictwo „Panteon” — Warszawa, — 1947 r.

Jak to się stało, że dopiero w dwa lata zgórą po wyzwoleniu ukazał się pierwszy poważniejszy utwór, poświęcony całkowicie partyzancie? Trudno bowiem dzisiaj liczyć i oceniać tę masę nowelek, opowiadań, ułamkowych wspomnień, pamiętników, fragmentów, które rozpowszechniły się w ciągu dwu minionych lat, nie trafiając w sedno spraw partyzanckich, a wykorzystywały atrakcyjny w naszym wieku temat pod kątem przeżyć bardzo osobistych bez właściwej perspektywy, powagi i bez literackiego opracowania.

Myślę, że atmosfera polityczna: atmosfera walki dwu obozów i dwu koncepcji walki, które wytworzyły się w okresie okupacji w podziemiu, powojenna krytyka oficjalna niektórych ugrupowań Polski Podziemnej, mających pierwszorzędny wkład w „dzieło partyzanckie”, przedłużenie wreszcie tragiczne podziemia na okres powojenny — ten cały spłot dramatyczny spraw podziemia polskiego po wyzwoleniu, nierozwiązany jeszcze w narodzie — był nieprzychylny dla szerokiego i pełnego literackiego opracowania „czynu partyzantów”.

Grała tu także pewną rolę bliskość okresu partyzanckiego, bliskość, która utrudniała perspektywę, a bez tej nie sposób ująć zjawiska syntetycznie. W dodatku partyzantka, rozciągnięta na dużym obszarze, konspiracyjna — wymyka się ujęciu. Łatwo poznać dzieje jednego oddziału, jednego sztabu, trudniej już uchwycić obraz partyzantki pewnej okolicy, powiatu, województwa, a prawie niemożliwym jest ujęcie całej partyzantki polskiej, gdyż materiały dowodztwa i sztabów, znających najlepiej te sprawy, nie zawsze są dla literata dostępne.

W tej chwili tak rzeczy stoja, że prawdopodobnie wiele spraw tego b. haterskiego okresu narodu polskiego, pokryje wieczne milczenie. Bo i książka Zofii Dróżdź-Satanowskiej, jakkolwiek objętościowo obszerna (304 stron druku), nie ma ambicji syntetycznych w stosunku do całego „czynu partyzantów”. „Niewydeptane ścieżki” pod względem materiału dokumentarnego są b. ubogie, jakkolwiek bogate fabularnie. Na fabułę tę składają się dzieje jednego — dużego oddziału partyzanckiego, operującego w lasach poleskich. Wyprawy, walki, życie obozowe, marsze opowiedziane w pierwszej osobie przez partyzantkę Marię, która w oddziale pełni funkcję sanitariuszki — nie określone zostały czasowo. Wspomnienia (jak książkę nazwała sama autorka) rozpoczynają się w chwili, gdy oddział jest sformowany i znajduje się nie w pierwszej już akcji. Zakończenie wspomnień przypada na czas przejścia frontu przez Polesie, a więc na lato 1944 r.

Nie walka partyzancka jednak — jakby należało się spodziewać stanowi warstwę treściową książki. Autorka, czerpiąc z wspomnień własnych na ogół mniejszą wagę poświęca technice walki, pracy sztabu oddziału, życiu żołnierzy, całej więc stronie wojskowej - strategicznej, więcej — o wiele więcej kobietom w partyzancie „Niewydeptane ścieżki” są właściwie opowieścią o partyzantkach. Do książki o takim temacie przedostaje się oczywiście wszystko, co związane jest z życiem partyzanta: marsze, walki, wyprawy, napady, obóz, ale tylko o tyle, o ile to znajduje się w zasięgu zainteresowania i wpływu kobiet, zajętych pielęgnowaniem rannych, gotowaniem, lub o ile w pewnych akcjach kobiety biorą udział. Mężczyźni mają w tym obrazie mały udział. Nie są zresztą ciekawi — oddani jednej myśli — walce, przypominają monolity tradycyjnych powieści historycznych. Dokumentarno - treściowe zubożenie książki przez postawienie takiego zadania wynagradza autorka na innej drodze, na udokumentowaniu psychologicznym partyzantki. Książka ważna jest od tej strony. Autorka może sobie pozwolić na do kładną charakterystykę, różnych typów kobiecych — poczynawszy, od Heleny, która ginie na niemieckiej szubienicy, gdy wyprawa się na zwiady, poprzez podobne Helenie w bohaterskim zdecydowaniu: opowiadając Marię i Ludwisę, poprzez mimozawata, przeżywającą w obozie okres pensjonarskiego głodu miłości, słabą Krystynę, poprzez ograniczoną samiczkę — Mirę — aż

do prostej i zdeterminowanej na wszystko, samotnej kobiety — Janiny.

Autorka analizuje swoje towarzyski, obserwuje w różnych sytuacjach b. niecodziennych, odkrywając proste prawdy ich życia. Helena w oddziale przeżywa ból matki po stracie córki. Inne zagnane do lasu przez mus, przez własną swoją wolę, lub wolę ukochanych, regenerują potężnie i zachłannie warunki, w których mogłyby wyżyć swą kobiecą naturę. Pełne są refleksji nad swym obozowym życiem, pasją i nie nawiądo do kobiet, które swe wdzięki hodują w atmosferze domowej — wygod i dobrobytu, pełne lęku, jak wyniosą z trudów życia partyzanckiego swoje ciała, które — czują to potężnie — potrzebują pieczyoty teraz, a podobać będą się chciały i rywalizować po wojnie.

Ale nie tylko te egotyczne sprawy — sprawy płci rozważa Zofia Dróżdź-Satanowska na marginesie „czynu partyzanckiego”, tworzonego z upartą siłą i twardą wolą tych słabych — na granicy wykoślenia znajdujących się często — istot.

W refleksjach autorki przebijają myśli o wiecznych prawach życia, które trwa w obozie „poczworne i kaprawe”, krwawiące się na wąskiej granicy między ciągle obecną śmiercią i potrzebami żywych istot ludzkich. Zagadnienie śmierci pociąga autorkę b. żywo, toteż poświęca mu wiele stron książki w rozważaniach, lub w opisach.

Inną sprawą, często przewijającą się w rozmowach, opisach i refleksji wspominającej — to stosunek wzajemny ludzi „siedzących” we wsiach i miastach do partyzantów i odwrotnie. Autorka nie myśli idealizować tego stosunku. Często odkrywa go z całą pasją: w obrazie dwu panienek, które patrzą na partyzantki jak na prostytutki, w scenie z kobietą, która po wyzwoleniu miasta od Niemców, idzie szukać wśród wyzwolicieli - partyzantów swych kapcy, w zbiorowych scenach z ludnością wsi, lekającą się, aby partyzanci nie ukradli im czego, w namiętnej walce z tą opinią, która partyzantów zwala leniuchami, złodziejami, ciężarem dla pracującej ludności okolicy. Osamotnienie oddziału, gdy był niepotrzebny już po wyzwoleniu, zamknięcie się przed nim serc ludzi, mieszkań, wsi i miast — to są oskarżenia palące rzucane przez autorkę sumieniu narodowemu.

„Niewydeptane ścieżki” są książką wzruszającą ze względu na temat. Jako utwór literacki trudno je więc analizować i krytykować. Utwór, który zamknął tyle obrazów bohaterstwa, cierpień fizycznych i psychicznych, zemsty okupanta, tyle trosk i starania się ludzi, których „zabija troska, o Ojczyznę” — wymyka się analizie formalnej. Analiza ta nie wydaje się zresztą specjalnie potrzebna. Warto tylko zauważyć, że książka nie jest powieścią, ale zbiorem wspomnień, opowiadanych wprost lub w formie, odtwarzanych sytuacji. Związek i następstwo obrazów, scen, sytuacji, są warunkowane, nie rozwojem problemu, utworu, ale zbieżnością w czasie. Każdy obraz i scena rośnie, jest budowana dla siebie.

Język wspomnień jest niewyszukany, rojący się nawet od błędów. Często nieporadne, krótkie zdania, nie mają nic wspólnego z opisem artystycznym, z prozą literacką. Ale ostatecznie ciążenie atrakcyjnej treści jest tak duże, że na te błędy i nieporadności nie zwraca się większej uwagi.

150 ROCZNICA URODZIN JÓZEFA LOMPY

Apel Instytutu Śląskiego

W czerwcu 1947 r. przypada 150-ta rocznica urodzin Józefa Lompy (1797—1863), pioniera odrodzenia narodowego na Śląsku. W związku z tym Instytut Śląski przygotowuje szereg wydawnictw, poświęconych temu niezwykle zasłużonemu Ślązakowi, oraz zamierza zorganizować wystawę jego książki i pamiątek po nim.

Celem zebrania jak najbogatszego materiału i wobec dużych trudności w dotarciu do wydawnictw Lompy i pamiątek po nim Instytut Śląski zwraca się tą drogą do wszystkich osób, które byłyby w posiadaniu książek tego pisarza, jego portretów, rękopisów itp. o łaskawe wypożyczenie ich na pewien okres z całkowitym zagwarantowaniem zwrotu oraz wyrównania poniesionych kosztów.

Zgłoszenia prosimy kierować pod adresem: Instytut Śląski, Katowice, ul. Warszawska Nr. 37.

FAKTY i ZDANIA

LECH, CZECH I RUS

Sojusz polsko-czeski jest jednym z takich sojuszków, który bez przekonywań, bez argumentacji „bierze” za serce. Społeczeństwo polskie a i, wierzymy, czeskie przyjęło fakt zawarcia przymierza polsko-czeskiego z radością i westchnieniem ulgi: nareszcie wejdziemy z południowym sąsiadem na drogę rzetelnej współpracy we wszystkich dziedzinach życia. Prasa polska i czeska podkreśla ogromne znaczenie tego przymierza zarówno w dziedzinie gospodarczej jak i politycznej.

Obie strony przyjaźni utrwała umowami handlowymi, kulturalnymi, wojskowymi. Już teraz poszczególne komisje obliczają jakie zyski w koronach i złotych przyniesie nam ten sojusz. Wszakże ponad te realne obustronne korzyści (korzystanie z portów, umowy handlowe, Kanał Odra — Dunaj, wymiana kulturalna) wybiega się jedna największa. Na wypadek agresji niemieckiej nie opuści w potrzebie Polak Czecha ani Czech Polaka. Zdają sobie z tego sprawę Niemcy i ich różnego rodzaju jawni i podziemni sojusznicy i stąd to kwaśne niezadowolenie prasy niemieckiej. Niezadowolone usprawiedliwione: koniec protektoratu, koniec guberniom!

Solidne oparcie dla sojuszu czesko-polskiego stanowią pakti wzajemnej pomocy zawarte wcześniej między tymi krajami: a Związkiem Radzieckim. Ostatnia wizyta premiera Cyrankiewicza w Moskwie i zawarte w następstwie układy gospodarcze są oznaką coraz większej stabilizacji stosunków w świecie powojennym, a w świecie słowiańskim chyba po raz pierwszy w dziejach na daleką metę obywateli przyjaźni współpracy między trzema braćmi narodami i państwami.

DWA STANOWISKA

Istnieją dwie koncepcje zasadnicze na sprawę niemiecką: Anglia i Ameryka dąży do rozbięcia politycznego Niemiec, przekształcenia w luźną konfederację krajów — przy jednoczesnym zachowaniu ich przemysłu. Związek Radziecki — zaś pragnie zachowania jednolitej struktury politycznej Niemiec, natomiast dąży do zaprowadzenia decentralizacji struktury gospodarczej, do zlikwidowania wielkich koncernów i trustów.

Które z tych stanowisk wydaje się słuszne?

Jest bezwzględna prawda, potwierdzona przez historię na przestrzeni dwu wieków, że proces jednoczenia się politycznych Niemiec postępował konsekwentnie nim osiągnął to stadium, jakie widzimy przed ostatnią wojną: nie da go się już więc cofnąć. Różnice wyznaczniki czy geograficzne nie są w Niemczech nawet tak silne, jak np. odrębności narodowościowe w państwach zachodnich (Anglia). Z tego powodu po rozbięciu Niemiec na drobne państwa — znalazłyby one szybko drogę do ponownego scalenia się. Poza tym siła wojenna państwa nie leży w jego jednolitości politycznej — a w jego wyposażeniu w aparaturę wojenną.

Nie trudno zdać sobie sprawę z tego, że armia nowoczesna, zdolna do agresji, nie może istnieć bez wyposażenia jej w broń, a więc bez przemysłu. W czasie wojny można było obserwować, jak łatwo samochody i samoloty osobowe przerabia się na wojskowe, jak łatwo sukno koloru szarego farbuję się na zielono. Produkcja „pokojowa” może się szybko przestawić na wojenną.

Z tego względu pozostawienie Niemcom ich przemysłu — w dodatku przemysłu zorganizowanego w potężne koncerny — to dające Niemcom broń do ręki. Mocarstwa zachodnie broniąc przemysłu niemieckiego nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie może z tego wynikać.

Nie jest więc dla nas obojętne, która koncepcja zwycięży na Konferencji Moskiewskiej. Chodzi o naszą przyszłość, o nasze być lub nie być.

USYPIAJĄCA MUZYKA

W tych dniach odbywa się w Moskwie konferencja ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw. Obrady dotyczą traktatu pokojowego dla Niemiec. Są to sprawy i dla nas istotne. Poruszone zostaną również kwestie graniczne, a jak wiemy pokonane Niemcy mają w krajach anglosaskich ciętych sprzymierzeńców, którzy pragnęliby, aby Niemcy wyszły z tych „zapasów pokojowych” jak najmniej osłabione i by w ten sposób stać się mogły jak najprędzej nowym ogniskiem wojny.

Jeszcze nie wiadomo dokładnie jak będzie ten traktat wyglądał. Wiadomo, że ministrowie zatwierdzili decyzję swoich zastępców likwidacji państwa pruskiego. Wierzymy, że i w innych kwestiach ministrowie osiągną jednogłośnie i zdobędą się na spokojną, rzeczową ocenę sprawy niemieckiej. Muszą wejść w grę trzy momenty: odpowiedzialność Niemiec za wojnę i straty poniesione innym narodom, dotychczasowe doświadczenia z „demokratyzacją” Niemiec i przyszły udział Niemiec w życiu narodów świata.

My chcielibyśmy zwrócić uwagę, że raporty jakie napływają z Niemiec nie świadczą o „nawróceniu” się szerokich rzesz hitlerowców na nową „demokratyczną” wiarę. — W Niemczech działa wiele partii podziemnych (Acht und Acht, Edelweisspiraten, Höllenwegbande, Irma-Gesellschaft, Rana, Stecknadelkopf i t. d.), z zagranicy płyną pieniądze na wzmożenie podziemnego oporu i terroru (uratowane kapitały hitlerowskie: 250 milionów funtów w Południ.

Ameryce, 75 milionów w Szwecji, 75 milionów w Szwajcarii i w in.), a oficjalni przywódcy demokratyczni — Kurt Schumacher i inni powiadają, że „ruch podziemny w Niemczech nie ma żadnego znaczenia” (Dane: Marian Podkowiński — „Dziennik Polski” 2. III.), usypiając w ten sposób czujność zagranicy.

Konferencja moskiewska okaże, czy narody sprzymierzone trafnie oceniają sytuację niemiecką. Nas nie uspi już żadna muzyka niemiecka, czy anglosaskich protektorów.

ROCZNICA

15 marca minęło 16 lat od chwili zjednoczenia rozbitych stronnictw ludowych (PSL Wyzwolenie, Piast, Stronnictwo Chłopskie) w jedno Stronnictwo Ludowe.

„Zebrani w dniu 15 marca 1931 r. — czytamy w historycznym dokumencie — przedstawiciele trzech Stronnictw Ludowych, a to PSL Piasta, Wyzwolenia i Stronnictwa Chłopskiego, stwierdzając, że dobro Rzeczypospolitej i dobro ludu polskiego wymagają zaniechania wszelkich walk w obozie ludowym i skupienia wszystkich sił w obronie demokracji i najżywniejszych politycznych i gospodarczych interesów wsi polskiej postanawiają połączyć trzy wymienione stronnictwa w jedno, które oddadł jest jedną niezależną organizacją ludu wiejskiego w Polsce”.

Warto dziś o tej rocznicy przypomnieć zwłaszcza tym, którzy zwiedzeni słowną żonglerką polityków Londynu czują się obco i nie wiedzą co czynić na obcym podwórku. Mamy dziś do zanotowania takie fakty: 1) rosnąca siła S. L., 2) przystąpienie Nowego Wyzwolenia do S. L. 3) proces demokratyzacji „Wici”, 4) powolny rozkład i rozpad P. S. L. Kto zatem skupia dzisiaj wszystkie siły „w obronie demokracji i najżywniejszych politycznych i gospodarczych interesów wsi polskiej”? Odpowiadamy — Stronnictwo Ludowe.

j. i.

PARTIA — TO JA

Mimo długiego pobytu w Anglii, głoszeniu zasad liberalnej demokracji angielskiej prezes Mikołajczyk nie stosuje w życiu tych zasad, jakie uważa za zbawienie dla Polski. Musimy przyznać, że nie słyszeliśmy aby angielska Partia Pracy zawiesiła albo pozbawiła praw członkowskich tych spośród swoich członków, którzy ośmieliliby się krytykować zarząd partii. Tymczasem prezes Mikołajczyk co innego głosi (wolność angielską) a co innego czyni. Oto ostatnie posunięcie prezesa według urzędowego (P. S. L.-u) komunikatu:

Cudze chwalicie - swego nie znacie...

Żaluje bardzo, że nie byłem świadkiem tego zdarzenia. Miał ono następujący przebieg: z dużego sklepu spożywczego, przed którym ciągnął się spory ogonek czekających na przydziały żywnościowe, wybiegł jakiś wzburzony obywatel starannie z angielską ubraną i dobrze wyglądający. Wymachiwał kartką żywnościową jakiś czas, po czym schowawszy ją starannie złożoną, zawołał patrząc na czekających (stali tam stróż kamienicy, w której ów obywatel mieszkał, kilku tragarzy kolejowych i emerytów):

„Trzydzieści odcinków mamy na karcie, ale dali nam tylko na cztery i będa piasek, co to się dla ludzi w tej Polsce nie robi! Państwo wiecie, gdzie się podziałła reszta żywności przyznanej nam z Zachodu?”

Nikt nie odpowiadał.

„Wszystko wywoła! Bo i jakże: w kraju gdzie blisko 70 proc. stanowią chłopci, żeby nie było co jeść. Oni nam celowo nie nie dają tak samo jak nie dali nam tych 70 mdatów. Głódza inteligencje, żeby z głodu poszła im służba. Patrzcie, jak żyją ludzie na Zachodzie!”

I poszedł podniecony patriotyzmem do jednego z większych restauracji, gdzie załatwił sprawę sprzedaży większej partii pończoch gazowych, których nie wykazał w remanencie. Ano, nic nie dają, wywoła gdzieś za darmo, niech coś w kraju zostanie. Człowiek sam musi walczyć o byt...

Szkoda, że nie spotkałem wspomnianego obywatela. Zwróciłbym mu uwagę na szereg faktów, wymownych dostatecznie bez komentarza.

Zgodziłbym się więc, że zamiast spodziewanego w 1946 roku wskaźnika 100 dla wyżywienia nie osiągnięliśmy nawet wskaźnika 80, ale najwyższe 60. Przytaknabym na oświadczenie, że świadczenia rzeczowe wykonano w 2/3 przewidywań, a o miesiąc czy tuższczy nie ma co nawet mówić. Ale dodałbym, że zbiorcy były o 30 proc. mniejsze od przewidywanych.

Pomoc z zachodu? Proszę bardzo. Zażądałśmy przetrzeźnienie 800.000 ton zbóż chlebowych, potrzebując 500.000 ton, przyrzeczono nam 350.000 ton, a dostarczono około 60.000 ton.

Mówiąc to binałmiał bym UNRRY nie obrazili.

Sytuacja aprowizacyjna świata była i jest zła. Wyławszy Związek Radziecki, zbierała przed wojną Europa 59 milionów ton zboża rocznie, w 1944 — 46, w 1945 — 31

Państwa wspierające UNRR-e zakresliły sobie zbyt optymistyczny plan dostaw. Zapomniano np., że ludność Indii wzrosła w latach

„Wobec ukazania się tygodnika „Chłopi i Państwo” pod redakcją Józefa Nieckiego a wydawanego przez Czesława Wycecha, Jana Domańskiego, Jana Deca i Jana Dębskiego, którzy to nie otrzymali zgody przewidzianej statutem od NKW PSL na wydawanie tego pisma oraz w związku z tym, że pismo to wybitnie działa na szkodę Stronnictwa, NKWPSL jednomyślną uchwałą z dnia 3 marca br. zawiesił w prawach członkowskich redaktora i wydawców wyżej wymienionego pisma oraz wezwał ich do natychmiastowego zaprzestania tej szkodliwej działalności dla Stronnictwa”.

O co chodzi? Wycech, Kiernik, Niećko ośmielili się publicznie wyrazić swoje przekonanie, że decyzja p. Mikołajczyka nie wejścia w skład bloku stronnictw demokratycznych — okazała się szkodliwa i dla Polski i dla P. S. L. Za to zostali przez N. K. W. zawieszeni w prawach członkowskich z ojcowskim upomieniem zaprzestania „szkodliwej działalności”.

Ano można i tak. Dawniej było modne powiedzenie: Państwo — to ja — mawiali tak absolutystyczni władcy swoich ziem i ludów. Dziś ktoś mówi: partia — to ja i usuwa cięń tych, którzy dotychczas byli bodaj największymi filarami P. S. L. Niedługo, a powie: Polska — to ja — ale cóż znaczy osamotniony filar bez podstawy i więzadeł, które go podtrzymują?

zet.

CZY WSKRZESIĆ P. A. L.?

„Odrodzenie” ogłasza odpowiedzi pisarzy, uczonych i publicystów na ankietę: czy wskrzesić Polską Akademię Literatury? Jedni jak J. Parandowski i W. Borowy ustosunkowują się negatywnie do projektu wznowienia działalności PAL („Po cóż wskrzeszać instytucję, która nie znalazła żadnego własnego zakresu zadań?”). Inni są za wznowieniem (Juliusz Kleiner), inni wręcz przeciwnie (Tadeusz Siniński) sadzą, że „rzecz pożyteczna byłoby nie tyle „wskrzeszenie” przedwrześniowej PAL, ile powołanie do życia nowej, jako Strażnicy Języka czy Najwyższej Izby Kontroli jego skarbów”.

Zdania, jak w każdej ankiecie, podzielone, różne. Trudno odpowiedzieć tak lub nie. Dotychczasowa działalność PAL-u raczej nie usprawiedliwiałaby potrzeby wznowienia działalności tej instytucji. Z drugiej strony bez wcześniejszego opracowania zadań, prac nowej PAL trudno dyskutować na temat jej ponownego wskrzeszenia. Sadzę, że wartość ankiety leżeć będzie nie w ilości nadesłanych tak lub nie, a raczej w odpowiedziach określających zadania Akademii Literatury w zmienionych warunkach życia. Jeśli tych zadań nie znajdzie się, daremnie będzie „wskrzeszanie”.

l. i.

KOMUNIKAT

Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej przygotowuje do druku wydawnictwo, które ma odtworzyć treść i przebieg pracy konspiracyjnych kursów i zespołów samokształceniowych, prowadzonych w latach 1942—1944 dla kandydatów na pracowników uniwersytetów ludowych.

Wydawnictwo to obejmie następujące działy:

1. Ogólne sprawozdanie opisowe z organizacji i przebiegu pracy kursów samokształceniowych.
2. Wygłoszone na kursach wykłady i referaty.
3. Sprawozdania z prac poszczególnych zespołów samokształceniowych.
4. Opisy prób prowadzenia tajnych uniwersytetów ludowych w terenie.
5. Wspomnienia i przeżycia uczestników kursów i zespołów.
6. Informacje ogólne o uczestnikach oraz wspomnienia o tych, którzy padli w walce z okupantem.

Zawiadamiając o powyższym Zarząd TUL RP prosi o zgłoszenie osobiste lub pisemne faktów swego uczestnictwa w jednym z ówczesnych kursów lub zespołów samokształceniowych z podaniem następujących danych:

- 1) imię i nazwisko; 2) pseudonim wówczas używany; 3) obecny adres; 4) obecne zajęcie; 5) obecne ustosunkowanie się do pracy w uniwersytecie ludowym; 6) zamierzenia na przyszłość, jeżeli wiąże się z pracą w uniwersytecie ludowym.

Poza tym prosimy o przygotowanie na piśmie swej wypowiedzi o charakterze określonym powyżej w punkcie 5, która zostanie pomieszczona w wydawnictwie. Może ona mieć charakter wspomnieniowy czy refleksyjny albo może być ujęta pod postacią obrazka literackiego, odtwarzającego sytuację i przeżycia tamtych czasów, związane z omawianą tu pracą.

Zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem: Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych RP, Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 — do dn. 1 maja 1947 r., zaś prace pisemne pod tymże adresem do 1 lipca 1947 r.

Książki nadesłane do Redakcji

Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych:

Zbyszko Bednorz — Od Opola do Wrocławia, str. 53.

August Maksymilian Grabowski — Podróż do Prus, str. 43.

Leszek Gustowski — Polska a Pomorze Odzańskie, str. 148.

Wydawnictwa inne:

Teodor Goździkiewicz — Wyżynka, Księgarnia Łowicka, Łowicz, 1946, str. 205.

Edward Marzec — Wnuczek Orze, str. 39 — Oddział Wiejski ZZLP.

Dr Józef Kernisz — Dokumenty i materiały do dziejów okupacji niemieckiej w Polsce, tom II, str. 473.

Stefan Hyla — Wiatyk Maćka i Wojtusia Hylów, str. 298, nakł. autora, Kraków 1939.

Jerzy Seweryn — Za jeden twój uśmiech, Joanna — str. 255 „Ekspress Wieczorny” — Warszawa 1947.

W OSTATNIM 11 (90) NUMERZE „WŚ”

z dnia 16 marca 1947 r.:

Tadeusz Papier — Tradycja i postęp; Stanisław Przytuła — Zagadnienie ustroju państwa; Józef Pogan — Studnia; Władysław Błachut — Polakom w Ameryce; Stanisław Cieślak — Wymiana (II); Seweryn Skulski — Porozumienie w nieporozumieniu; Stanisław Kiszka — O poezji dla wsi; Kazimiera Blakowiczówna — Wszystkie serca; Bronisław Kamiński — Inwokacja do poematu; Piotr Stanisław Ziarnik — Nowele o ludziach autentycznej wsi; Klemens Oleksik — W obcą krainę; — Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś — Cecylia Demska; Piotr Wyrobek; Władysław Gałazka; Stefania Kedrynowa; Fakty i zdania; Było to w roku 1938 — Marcin Bronisław; Komunikaty, Ogłoszenia, 2 ilustracje, 8 stron.

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król. Komitet redakcyjny: Zygmunt Kałużyński, Stefan Lichański, Stanisław Piętak, Leonard Sobierajski.

Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 96, tel. 100-98.

Redakcja rekonisów nie zwraca.

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wiś”, Łódź, Piotrkowska 96 I p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” — Łódź ul. Żwirki 2 D-015704

Wiesław Jajdziński